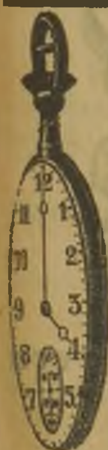
Nr 7. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 16 lutego 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Mała muszka rozstrzygnęła spór.

Czasem mała muszka potrafi rozstrzygnąć wielki spór.

Pan Burek wyjechał ciężarowem autem z garażu i zetknął się oko w oko z ciężarowem autem sąsiada, Kutka. Uliczka była bardzo wąska i dwa samochody w żaden sposób nie mogły się minąć.

— Cofnij się pan! — krzyknął Burek.

— A pan nie może?

— Nie mam czasu!

— Ja też!

— No to będziem stali.

— Dobrze! Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma.

Kutek zapalił papierosa. Burek zapalił fajkę. — Kutek wypalił sześć papierosów, Burek cztery razy napełniał fajkę. Wreszcie Kutek wyjął gazetę i zabrał się do czytania.

— Długo pan zwykle czytasz gazetę? — krzyknął Burek.

— Godzinę.

— To ja się tymczasem zdrzemnę. A po przeczytaniu poproszę pana o gazetę. Bo ja też chcę przeczytać.

Panowie Burek i Kutek stali akurat w pobliżu domu, w którym obydwaj mieszkali.

W tym właśnie czasie żona Kutka schodziła po schodach z koszem bielizny, a żona Burka szła ku górze z wytrzepaną na podwórku pierzyną. Schody były za wąskie, żeby mogły się minąć.

— Cofnij się pani — powiedziała Burkowa.

A pani nie możesz?

— No to będziem stali, bo ja się nie ruszę.

Pies Burka i pies Kutka spotkały się w korytarzu za szafą. Jeden pchał w jedną stronę, drugi w drugą. A że żaden nie chciał ustąpić, położyły się na ziemi i czekały, co będzie.

Z mieszkania Burka szedł pod podłogą karakuch do mieszkania Kutka. A z mieszkania Kutka szedł mu drugi na spotkanie. Dziura była wąska i żaden nie chciał ustąpić. Stanęły na wprost siebie i czekały, co będzie.

Mała muszka strąciła ze stołu okruszkę chleba. Słysząc to, karaluchy ruszyły w stronę chleba. Psy usłyszały szmery i skoczyły do mieszkania. Stojące na schodach niewiasty usłyszały hałas przewracanych mebli i rzuciły się na górę. Panowie Burek i Kutek usłyszeli piski żon, zeskoczyli z aut i pobiegli na pomoc żonom.

W międzyczasie skradziono im auta.

Gdyby nie mała muszka, nie wiadomo, jak długo ulica, schody, szpara za szafą i dziura w podłodze byłyby zatarasowane.



Co było po potopie?

Ksiądz, opowiedziawszy dzieciom o potopie, zapytał dzieci:

— Chłopcy! Który z was mi powie, co było po potopie?

Jeden z uczniów woła:

— Ja wiem!

— Mów, rzecze ksiądz.

— Wielkie błoto, proszę księdza katechety.

Nr 7. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 16 lutego 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Młoda wieś.



Rok rocznie opuszcza gmachy szkolne znikoma garstka młodzieży chłopskiej i wraca do swoich kurnych chatyn, by.. paść bydełko... Rok rocznie znikoma garstka różnych Anielek, Walków i Wojtków dostaje do rąk świadectwo dojrzałości, by być nadal niczem. Posad jest mało, a zdobywają je ci, co mają dziesiątki protekcyj; dzieci wsi przeważnie protekcyj nie mają, więc ich posada jest w chałupie... Chodzi się nadal za bydłem, ciągnie się za korbę sieczkarni, lub co gorzej nie chce się niczego tchnąć, bo jakże! Nie wypada! Wszak w głowie łacina i greka, w oczach tańczą pierwiastki z algebrą, a serce wypełnia i rozpycha historja świata, ze wszystkiemi więcej i mniej ważnemi datami... Siedzi się beznadziejnie i przeklina życie całe, ten dzień nieszczęsny, w którym wpadło — czart wie poco — do głowy rodzicom, by posłali swoje dzieci za ostatni grosz nieraz znajdujący się w nędznej chłopskiej kieszeni, dalej do szkół...

— Ile to kosztowało i teraz na nic! — rzecze strapiony ojciec.

— Mówiłam, że lepiej, by odrazu tłukł kamienie na drodze – nie?

— E! ty masz zawsze swoje filozofje! Toż tłukł za maleńkości, tom go dał na górniczą i teraz, jako inżynier górniczy też tłucze...

— Pierskie życie! — ugadują się ze sobą starzy kilkomorgowi zaledwie gospodarze ze wsi podkrakowskiej.

A tymczasem młodzi, pełni sił i zasobni w wiedzę siedzą przy małych, zadymionych okienkach wiejskich chat i patrzą beznadziejnie w świat, patrzą na gościniec, czy aby stamtąd nie przyjdzie wsiowy listonosz i nie przyniesie jakiejś radosnej nowiny... Tyle podań — i nic! Szkoda znaczków i tych wszystkich listów poleconych!... Wszystkie nadchodzące odpowiedzi prawie jednakie: „Z braku wolnych posad podanie Pańskie załatwia się odmownie“.

Młoda wieś się marnuje...

Pozostaje jednak jedno rozwiązanie. Zrezygnowanie z marzeń o miastach i biurach urzędów, a swoje zdolności, swą wiedzę, swą nabytą w szkole mądrość ofiarować wsi! I wsi przedewszystkiem rodzinnej! A pracy dla ludzi mądrych na wsi jest dosyć. Choćby takie spółdzielnie. Ileż to pola do mocnego, mądrego działania! Wzór można wziąć ze wsi ukraińskiej, gdzie prowadzą kooperatywy sami ludzie młodzi, dzieci wsi po ukończeniu gimnazjów a czasem nawet uniwersytetów.

Oni się nie wstydzą pracować dla swojej wsi, dlaczego nam to za mało? dlaczego wieś dla nas ma być za ciasna?

Na wieś więc synowie i córki wsi, na wieś młoda inteligencjo wsi, dla tej wsi, dla chat, co cię wydały na świat i krwawym trudzie i znoju nieraz wychowały na mądrych ludzi — idź pracować i żyć. Nie pogrążaj się w zadumie i desperacji, które tępią ducha młodzieńczego.

Zakładaj wzorowe gospodarstwa, ogrody, pasieki, spółdzielnie, sklepy, najrozmaitsze warsztaty, oparte na wzorach sztuki ludowej i oddaj wszystkie swoje siły dla chłopów, dla ludu wsi, z któregoś sam wyszedł.

O miastach nie opłaci się śnić, nie warto o nich marzyć.

Jacek M. Orlik.

EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

Ślubny frak.

(Powieść z czasów powstania styczniowego).

(Ciąg dalszy)

— Nie, tak być nie może, powtarzał codzień; tam krew się leje, a ja mam tu jeść kaszę za piecem. Nic z tego, nie mam syna, to sam iść muszę. Perswadowała żona, prosiła córka, perswadowali sąsiedzi, nic nie pomogło. Jednej brzydkiej nocy, podczas której deszcz lał jak z cebra, znikł pan Maciej ze wszystkimi wierzchowcami, sześciu najwierniejszymi parobkami dworskimi i całym arsenałem swej myśliwskiej broni, zostawiając list pożegnalny do córki i żony.

Lecz wróćmy do naszych powstańców. Konie ich były widocznie marszem zmęczone i świeżo zmoczone deszczem. Mundury powstańców także mokre były, a promienie słońca wyglądając od czasu do czasu z za chmur, które ciepły południowo-wschodni wiatr rozpędzał, rozbijały się na nich w tęczowe blaski.

Dojeżdżali szybkim stępem do gościńca, gdy jeden z trójki jadącej na przedzie, przypadł cwałem do dowódcy oddziału i rzekł, przykładając rękę do czapki:

— Moskale, majorze. Major przysłonił oczy ręką od słońca i spojrzał w wskazanym kierunku. Szosą posuwały się w oddali dwa szwadrony dragonów. Musiały naszych spostrzec bo nagle wstrzymały się i zaczęły w cztery formować kolumny.

Major kazał oddziałowi stanąć i zwoławszy przed front oficerów, złożył naprędce radę wojenną.

Cofać się nie można było, gdyż las zastawiony z tyłu plądrowała już prawdopodobnie piechota moskiewska, wysłana z Lublina w pogoń za oddziałem. Do lasu ku któremu zdążano, mogli Moskale pierwej zdążyć niż nasi...

— Ja sądzę, mówił pan Maciej, ze mamy do wyboru albo się bić, albo cofać gościńcem. W każdym razie głosuję za pierwszem a to tembardziej, że cofając się zostaniemy doścignięci i pobici, przyjmując zaś potyczkę, możemy dać im radę.

— Ja podzielam zdanie kapitana, mówił młodziutki porucznik, gładząc miejsce pod nosem; przysięgliśmy zwyciężyć, lub zginąć i tego nam się trzymać należy.

— Brawo! zgoda! — zawołali inni. — Bijmy się, majorze.

— Dziękuję wam, — rzekł major, — wiedziałem, że nie zechcecie uciekać.

Oficerowie wrócili na miejsca, a oddział zaczął się do boju szykować.

Jeden pluton stanął na prawo od gościńca, drugi na tym ostatnim pod bezpośrednią komendą majora. Trzeci na lewo pod wodzą pana Macieja, a czwarty w odwodzie.

Już po stronie moskiewskiej zagrały trąbki i dragoni posuwali się kłusem.

Major przemówił kilka słów do oddziału, zachęcając do wytrwałości i męstwa, poczem rozporządził, iż na komendę: „puszczaj cugle“ oddział ma ruszyć cwałem z miejsca. Dragoni zbliżali się kłusując, oddział z dobytemi szablami oczekiwał ich w miejscu. W szeregach uroczyste panowało milczenie...

Zmęczenie i trud, które przed chwilą jeszcze malowały się na twarzach powstańców, zniknęły gdzieś bez śladu. Głowy podniosły się dumnie, oczy zaświeciły dziwnym blaskiem. Nawet konie, na odgłos trąbek bojowych, podniosły łby i strzygły uszami.

— Baczność! puszczaj cugle! — zakomenderował major.

— Urra! — zagrzmiało po moskiewskiej stronie. — „Jeszcze Polska nie zginęła“ — odpowiedzieli powstańcy, i dwa wrogie zastępy, niby dwie przeciwnemi wichry gnane chmury gradowe, zwarły się, zawrzały, zmieszały i na setkę pękły pojedynków...

Ponure milczenie zawisło nad walczącymi, tylko szable brzęczą, tylko kopyta końskie głucho o ziemię stukają... od czasu do czasu wzleci westchnienie, od czasu do czasu zabrzmi przekleństwo...

I znów tylko szczęk szabel i stukanie kopyt.

Tuman kurzawy otacza walczących. — Słońce wyjrzało zza chmur i jaskrawym oblawszy ich blaskiem przygląda się niby w zwierciadłach, w klingach szaszek i szabel.

Na lewem skrzydle, kędy bój wrzał najzacięty, kędy najgęstsze padały cięcia, walczył pan Maciej.

Tłum dragonów otacza go zewsząd, a on jakby mu lat trzydzieści ubyło, wywija się z koniem i rozdziela razy.

Już nie jeden dragon zwinął się pod konia od silnego cięcia szabli pana Macieja, nie jeden ranny uszedł z pola walki, lecz mimo tego, zamiast wrogów ubywać, coraz ich więcej. Już pot kroplisty spływa mu po czole, ręka zaczyna odmawiać posłuszeństwa...

Natężył słuch, westchnienia coraz częściej, coraz rzadziej wzlatują przekleństwa, spojrzał, tłum wrogów coraz ciaśniejszem otacza go kołem...

— Ha! to już chyba dziś umrzeć przyjdzie — pomyślał i serce mu się ścisnęło, a przed oczyma stanęły postacie żony i córki, w żałobę odziane, nad grobem jego płaczące.

— Kiedy umierać, to prędzej umierać, — rzekł sam do siebie i z podniesioną szablą, rzucił się na oślep, w najgęstszy tłum dragonów...

W tej samej chwili, od strony lasu, ku któremu przed bitwą dążyli powstańcy, zagrały trąbki; tuman kurzawy wzbił się w powietrze i jakby pędzony podmuchem huraganu, posuwał się naprzód, rósł, olbrzymiał lecz rzedniał zarazem, aż naraz pękł, a z wnętrza jego błysnęła dwubarwna wstęga proporców i szereg krakusek czerwonych.

Przed frontem szwadronu, na dziarskim karym o krwawych nozdrzach rumaku, sadził młodzieniec z dobytym pałaszem. Na wysokie czoło nasunął czerwoną krakuskę z trójbarwną kokardą, której końce z wiatrem igrały, a pierś szarfą trójbarwną przepasał.

— Prędzej rotmistrzu ozwał się głos z szeregu prędzej, bo ich te łotry porąbią.

— Baczność! szwadron kłusem — odpowiedział surowo rotmistrz.

Szwadron kłusował dalej rozwiniętym frontem. Wzrok ułanów, wytężony w stronę potyczki pałał niecierpliwością, proporce nad ich głowami chwiały się niespokojnie.

Już tylko pięćdziesiąt kroków, dzieliło ich od walczących...

— Baczność! do ataku broń! komenderował rotmistrz. Sto lanc, jak jedna, zniżyło się na wysokość łbów końskich.

— Puszczaj cugle! za mną wiara! — zawołał, spinając konia ostrogami.

— „Niech żyje Polska!“ zagrzmiało ze stu piersi proporce zafurkotały i szwadron przy dźwięku trąbek posuwał się naprzód, pędem huraganu.

Jak szakale, których od świeżego odpędzają ścierwa, zawyli dragony, zwrócili konie i w dzikim nieładzie rzucili się w stronę przeciwległego lasu.

— Siecz! kol!, — krzyknął młody rotmistrz, zsadzając z konia silnem cięciem szabli najbliższego dragona.

— Niech żyje Polska! — odpowiedziało sto głosów, a sto grotów wiernie spełniło komendę.

Teraz zmieniły się role. Towarzysze pana Macieja, jakby im nowych sił przybyło, zwijają się niby szatany wśród pierzchających dragonów, rąbiąc szablami na prawo i lewo. Z tyłu szumią proporce, a groty wbijają się po drzewca w grzbiety najezdników. Westchnień nadarmo byś nasłuchiwal, za to przekleństwa sypią się gradem i cały tłum ludzi i koni, zmieszanych w bezkształtną a różnobarwną i malowniczą gromadę, owiany tumanami kurzu, ozłocony promieniami słońca, — świecący barwami i stalą — posuwa się szalonym pędem ku lasowi, zostawiając za sobą jeźdźców bez koni, konie bez jeźdźców.

Dzięki swej rozpaczy, pan Maciej znajdywał się teraz w nader krytycznem położeniu. Porwany pędem pierzchających Moskali i otoczony przez nich, oganiał się jak mógł, gdy w tem jakiś dragon płatnął go po ręce szabla wypadła z omdlałej dłoni, i dwie szaszki skrzyżowały mu się nad czołem... już, już spaść miały, gdy nagle — jedna zadzwoniła po obcym pałaszu, a druga spadła ale — nie na czoło pana Macieja.

* * *

Na tle ciemnego lasu, w blaskach zachodzącego słońca, wśród radośnych okrzyków zwycięstwa, formowały się krasne ułany i skromniejsi barwą towarzysze pana Macieja.

Ale napróżno byś szukał tego ostatniego w ich szeregach, napróżno młodego rotmistrza na czele ułanów.

Przed frontem ich stanął teraz stary major i przemówił:

— Koledzy! Waleczny wasz rotmistrz jest rannym i zapewne nie prędko będzie mógł stanąć na waszem czele. Tymczasem ja obejmuję nad wami dowództwo i mam nadzieję, że i ze mną równie gorliwie spełniać będziecie wasz obowiązek. Tak, jak spełnialiście go dzisiaj, tak, jak na polskich żołnierzy i wolności przystało obrońców.

— Niech żyje nasz major! Niech żyje Polska! — odpowiedziano z szeregów.

Major skinął, trąbki zagrały i oba oddziały pomknęły gościńcem.

W nadgranicznem galicyjskiem miasteczku, w małej czysto wybielonej izdebce, niskiego, ale schludnego domku, leżał na łóżku młodzieniec z obwiązaną głową. Obok na prostem krześle siedziała młoda panna w czarnej sukience, z żelaznym na piersiach krzyżem i z niepokojem wpatrywała się w twarz rannego, który był we śnie pogrążony.

Przy oknie zarośniętem zielonym bluszczem stał niemłody mężczyzna, oparty o parapet, z ręką na temblaku.

Ranny poruszył się i otworzył oczy — panna powstała i nachyliła się nad nim.

— Jakże się czujesz Tadeuszu? — pytała troskliwie.

— Lepiej, znacznie lepiej - odkąd ty przy mnie, Anielo; zdaje mi się, że rana boleć nie przestała.

Pan Maciej z rozrzewnieniem przypatrywał się tej scenie. W tem drzwi skrzypnęły i stanął w nich — pan Kazimierz...

Przez chwilę patrzył w milczeniu to na pana Macieja, to na Anielę i syna... łzy mu w oczach zabłysły — postąpił ku panu Maciejowi, rozkrzyżował ramiona i dwaj długo rozdzieleni przyjaciele, padli sobie w objęcia.

Utrzymują niektórzy, że jesień jest najpiękniejszą porą roku w naszym kraju. Nie zawsze to prawda, lecz często, bardzo często, ta pora roku uśmiecha się do nas tak pogodnem obliczem, niebo w dniach jej królowania, tak czystym świeci nam błękitem, słońce tak ciepłym a łagodnym oblewa blaskiem, że zaiste, można się zgodzić na twierdzenie, nie wiem już czyje, że jesień polska, to ostatnie lata uśmiechu.

Taki dzień jesienny jaśniał nad Lwowem. Ciepły podmuch łagodnego wiatru miotał ulicami zbłąkane, świeżo uschłe listki i rozwieszał fantastycznie po murach i drzewach, złocących się tu i ówdzie do słońca z żółkłemi liśćmi, tkanki pajęcze.

Przed bernardyńskim kościołem, do około wyniosłej figury św. Jana z Dukli, gromadził się tłum ludzi; a był tu tłum, jakiego byś dziś nie znalazł w Lwim grodzie. Tłum różnobarwny i malowniczy, a tem dla dzisiejszego nie zwykły oka, że malowniczą i barwną część jego stanowili mężczyźni.

Mogłeś tam widzieć i granatowe czamarki i szare kapoty i ciemne burki, szerokiemi przepasane pasami, i różnobarwne żupany i jeszcze rozmaitsze kształtem i barwą czapki i kołpaki.

Na opak tego, jak teraz bywa, wśród różnobarwnego tłumu mężczyzn, przesuwały się kształtne kobiet postacie, w czarne ujęte suknie, z żelaznemi na piersiach krzyżami.

Drzwi kościoła były na oścież otwarte, wewnątrz takie same roiły się tłumy — a tam w głębi, przed wielkim ołtarzem, bijącym w oczy łuną świec płonących, przysięgali sobie wierność dozgonną: Tadeusz, młodzieniec, z szeroką blizną przez czoło, w granatowym kontuszu i białym żupanie i świeża jak wiosna dziewica, Aniela, otulona w fałdy śnieżnej sukienki.

KONIEC.

H. Biłka.

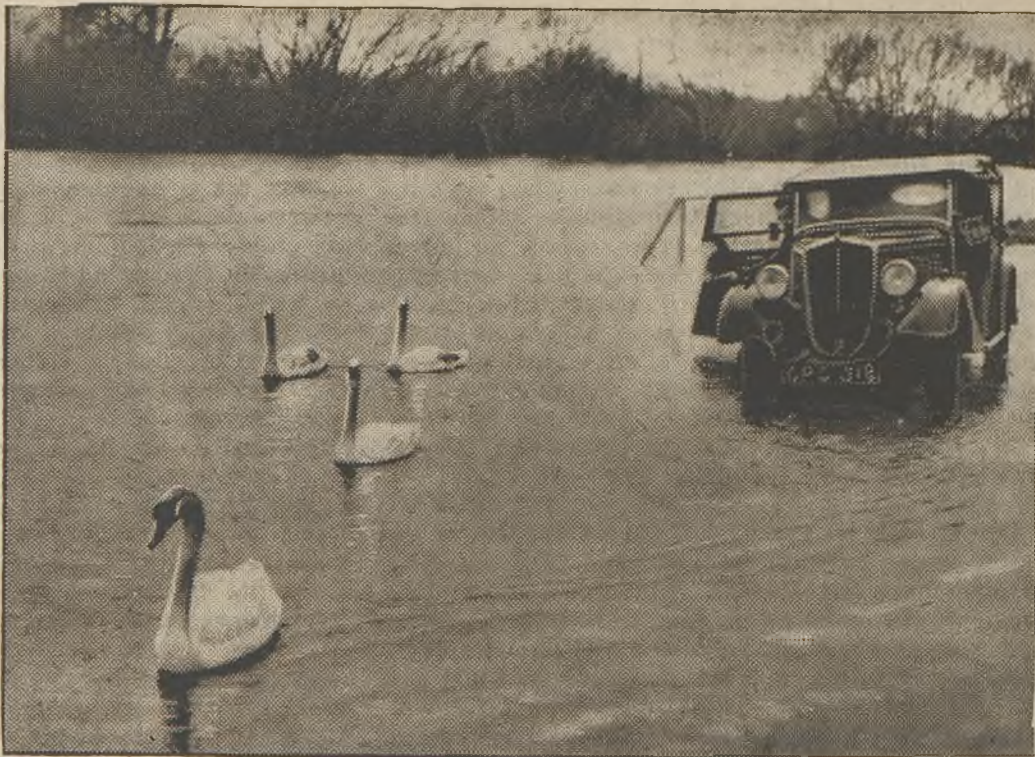
Drzewa w zimie.



Króciutkie teraz są dzionki —
I w kąty zagląda szarość;
Z drzew śnieżne zwisają brody —
Zima oblekła je w starość!..
Bialutkie, drżące staruszki —
Drzewiny stoją w mem sadzie,
A śnieżek miły, pulchniutki
Ciągle mi na nie się kładzie!...
Niedawno przecież to było:
Te same stare - drzewiny
Dźwigały kwiatów bukiety,
Wśród wdzięcznych śpiewów ptaszyny!
Potem dźwigały owoce,
Soczyste, pełne, rumiane!
Dzisiaj je okiść przygniata,
Te drzewa moje — kochane!..
Wszystko się zmienia na świecie! —
Ludzie się także zmieniają —
I zimy śnieżne zawieje
Przez całe lato nie trwają!...
I wiem, że znowu niedługo
Drzewa się z wiosną odmienią:
Zrzucą zimowe łachmany,
Zaszumią świeżą zielenią!
Gdyby tak serca i dusze
Odświeżyć w Bożej miłości...
Szczęścieby światem płynęło,
Nigdy nie byłoby złości!...

Z powodzi w Anglji.

U nas zima chociaż nie jest wcale sucha, to jednak nie doszło do wystąpienia z brzegów rzek i katastrofalnych powodzi. W Anglji zaś ustawiczne deszcze sprawiły, że wiele rzek nie pomieściły w swych korytach wielkiej masy wody i pozalewały szeroko nadbrzeżne okolice. Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy jak po zalanej ulicy wskutek powodzi jedzie samochód, zanurzony po koła w wodzie. Podobnie jak u nas gęsi, po wezbranej rzece Tamizie płyną łabędzie. Zdjęcie dokonane w Chertsey koło Londynu.



Strach ma wielkie oczy.

(Humoreska).

Gibas, leśniczy w Kociomruku, pomimo dobrobytu w jakim opływał nie czuł się zadowolony. Ciągle był w złym humorze, zgryźliwy, chodził jak siedm nieszczęść. Biada temu, kto mu wpadł pod rękę, kiedy opętało go większe niezadowolenie. Najrozmaitsi wycieczkowcy z miasta podjeżdżali pod las, by w tym lesie odetchnąć czystem świeżem powietrzem; kiedy jednak zaledwie kilkanaście kroków w las postąpili, bywali bez pardonu przeganiani, a kto się opierał miał później nieprzyjemności sądowe, których im narobił ów złośliwy leśniczy.

Cierpkie życie sprawiał mu jego własny zepsuty żołądek. On to był tem „czartem" cielesnej dolegliwości. Przez ten żołądek cierpiał leśniczy, żona jego i wycieczkowcy.

Żona? — tak i żona, bo jako najbliższa, najwięcej jej się dostawało cierpkich pigułek. Znając przyczynę tych mężowskich dokuczliwości, znosiła ten krzyż cierpliwie.

Jeden raz, kiedy boleść żołądka stała się poprostu nieznośna, udał się do lekarza - specjalisty, który po prześwietleniu promieniami zdał straszną dla pacjenta relację. Oto pół jego żołądka pokryły ropiące wrzody. Ostatnia nadzieja utrzymania leśniczego przy życiu, to operacja!

— Albo, albo — rzekł lekarz. — Albo bliska śmierć, albo usunięcie wrzodów i życie!

Zdecydował się pójść do szpitala. Operacja była ciężka. Jeszcze cięższemi było kilka dni po operacji. Leżał leśniczy jak Łazarz niemocą złożony. Gorączka sięgająca 40 stopni trawiła go dzień w dzień. Nieprzyzwyczajony bez ruchu leżeć, odleżał sobie kości, co mu niemałą sprawiało przykrość. Przez parę dni nic mu nie dawano jeść.

Odwiedzała go żona co drugi dzień. Koledzy również często odwiedzali go, jednak ani jeden raz nie udało im się zastać leśniczego w przytomności umysłu. Ciągła gorączka odbierała mu świadomość. By nie zaprzeczył im, że go odwiedzali, zastawiali karty wizytowe na stoliku przy łóżku.

Czternaście dni skończyło się, kiedy naprawdę gorączka ustąpiła. Poczynał wracać do zdrowia. Z nudów, by czas prędzej schodził, wziął do ręki karty wizytowe, których nazbierała się spora paczka i przeglądał je.

Tego, tego, tego znał, tego też, ten to jego najlepszy kolega, tego też, tego i t. d. Prawie sami jego rówieśnicy i koledzy, prócz jednego.

— Cóż to za licho? — mawiał, — Antoni Świszczypała... Ni mi brat, ni swat, a jednak on najwięcej wizyt mi złożył. Po żonie on najwięcej. Może żona go zna? zapytam ją.

Gdy przyszła żona, na pierwsze przywitanie pytał ją, co to za jeden ten Świszczypała?

— Nie wiem, mój kochany! Nie znam go osobiście. Dwa razy widziałam jakiegoś pana, stojącego u łoża twego, ale nic zgoła ze mną nie mówił. Raz jeden tylko, pamiętam, kiedy po zapytaniu: „Jak tam mężowi?" odpowiedziałam mu, że lepiej coś, zasmucił się bardzo.

Niezmiernie zgnębiło to leśniczego Gibasa. Różne czarne myśli przychodziły mu do głowy. Podejrzewał nawet swą żonę Jagusię, że go zdradzała nieraz.

Postanowił za wszelką cenę dowiedzieć się kto to jest Świszczypała, ów nieznany jegomość, który go już przestał odwiedzać, ani znaku życia nie dawał o sobie. Z dnia na dzień przychodził do zdrowia a w miarę tego wracał mu też uśmiech twarzy i wesołość. Żołądek zwolna przyjmował różne wiktuały, które bynajmniej nie były najlepsze. Wypróżnił też już coś dziesiąty litr wina, które znosili mu koledzy.

— Ale co to za „pieron" był, co mnie odwiedzał dawniej — myślał nieraz i tracił apetyt.

Doczekał się wreszcie dnia, w którym mógł opuścić mury szpitalne. Jadąc do domu, wspomniał znów

sobie o nieznanym. Uparł się, że jeszcze dziś dowiedzieć się musi, kto to jest.

Zwrócił się w tym celu na policję, gdzie pokazał bilet wizytowy, na którem było nazwisko: Antoni Świszczypała, Odrzykonie. Policja z pomocą telefonu dowiedziała się, że w miasteczku Odrzykonie jest tylko jeden jedyny pan Świszczypała, który prowadzi zakład pogrzebowy pod nazwą „Concordia“.

Na dość łysej głowie leśniczego pozostałe włosy dębem mu stanęły. Jeśli myśli straszne przychodziły mu do głowy, że może żona zdradza go z owym nieznanym, to teraz tem czarniejsze wbiły mu się w głowę.

— Więc ów „kochanek“ czekał na moją śmierć, by zarobić?!...

Lecz że żołądek nie dolegał mu już i był w dobrem usposobieniu, więc rychło zapomniał owego Świszczypałę i jego „Concordię“.

Dziś już nie ten zgryźliwy leśniczy, lecz wesoły i największy humorysta pan leśniczy ze wsi Kociomruki. Naprawdę, strach ma wielkie oczy.

Teofil Stolarz.

W północnej Abisynji.

O trudnościach z jakiemi musi się borykać armja włoska na północnym froncie w Abisynji świadczy najlepiej obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne, dokonane w dolinie rzeki Celari w prowincji Lasta-Tigre.

Ileż to już razy zdarzyło się, że taki oddział włoskiego wojska dostał się w taką górską zasadzkę, wybity do nogi, bowiem przyznać trzeba, że żołnierzy abisyńskich cechuje spryt, umią więc wykorzystać przesmyki górskie i podejść w nich nieprzyjaciela zwłaszcza porą nocną. Włochom tego sprytu brak.



Co zawiera ziemia?

Niedawno w Kalifornji po półtorarocznej pracy udało się dotrzeć do 3 tysiące metrów wgłąb ziemi. Oczywiście, iż mowa tu o wąskim leju o niewielkiej średnicy, przez który wytryska z ziemi nafta.

Trzy kilometry w porównaniu z promieniem ziemi, liczącym 6 tysięcy kilometrów — to prawie nic. Maszyna, któraby pracowała nad utworzeniem tak głębokiego leja, musiałaby pracować nieustannie w ciągu dwóch i pół tysiąca lat, ażeby dostać się do środka ziemi. Grubość samej skorupy ziemskiej liczy wszystkiego 100 kilometrów, by ją przebić, należałoby pracować przez 45 lat. Naturalnie, iż mowa tu o pracy tylko „na niby“, gdyż nie rozporządzamy takiemi aparatami, któreby mogły wgryźć się w skorupę ziemską na dziesiątki kilometrów. Gdyż w głębokości dziesi tków kilometrów panuje gorąco, które uniemożliwiłoby pracę wszystkim znanym dotychczas maszynom, nie mówiąc już o ludziach.

Nie wiemy więc, co się znajduje we wnętrzu ziemi i możemy na ten temat snuć jedynie przypuszczenia.

I tak sądzą, iż wnętrze ziemi składa się z metali, przeważnie z żelaza i niklu z dużą domieszką platyny i złota. Inni znów przypuszczają, iż we wnętrzu ziemi znajdują się nie metale lecz gazy.

Do innych jeszcze wniosków doszedł wybitny geolog amerykański, profesor Daile. Doszedł on do wniosku, iż wnętrze ziemi wypełnia płynna masa szklana. Jak bowiem dowodzi profesor, skład chemiczny szkła jest najzupełniej podobny do składu chemicznego tych mas lawy, które wyrzucają wulkany podczas wybuchów. Ta właśnie lawa wypełnia wnetrze ziemi. Jest przytem rzeczą ciekawą, iż prof. Daile wyliczył, iż wewnętrzne jądro ziemi posiada niewiarygodną temperaturę, dochodzącą do 50.000 stopni Celsiusa. Wysokość tej tej temperatury łatwiej zrozumiemy, jeśli uprzytomnimy sobie, iż temperatura zewnętrznej powłoki słońca dochodzi zaledwie do 5.000 stopni, to znaczy jest dziesięćkroć niższa.

Tak więc nie gaz i nie metal lecz płynne szkło ma wypełniać podobno wnętrze naszej planety. Oczywiście, iż musimy nazawsze pożegnać się z myślą, że przedrzemy się do tych niegościnnych stref i przekonamy się o słuszności lub niesłuszności poglądów profesora; może jednak kiedyś zostanie zbudowany aparat, który pozwoli nam ujrzeć, co się dzieje we wnętrzu naszej ziemi, podobnie jak promienie Roentgena pozwalają nam wglądać w głąb ciała ludzkiego.

Profesor Kaisin zaś twierdzi, że 25-letnie badania geologiczne pozwalają mu na wygłoszenie tezy, że jądro ziemi nie jest płynną masą ognia, ale jest tak samo stałe, jak zewnętrzna skorupa ziemi.

Rząd belgijski popiera poczynania prof. Kiasina i zaakceptował techniczny plan dostania się do środka ziemi. Impreza ta obliczona na trzy lata kosztować będzie miljon franków.

Olbrzymie, specjalnie skonstruowane i ulepszone bory utworzą w skorupie ziemskiej głęboki o-

twór, którego średnica wynosić będzie około półtora metra.

Głębokość tej dziury w ziemi sięgać ma do 3 lub 3 i pół kilometra w głąb. Bory będą działały automatycznie.

Ziemia, kamienie i rozmaite inne części wydobyte z wnętrza, służyć będą do przeprowadzenia badań geologicznych. Glob ziemski będzie wyglądał, jak olbrzymie jabłko, w którego głąb, aż do pestek drąży sobie dziurę człowiek-robak.

Trzy lata, według obliczeń, powinno trwać borowanie otworu w ziemi długości 3 i pół kilometra. gdy gigantyczne maszyny zostaną usunięte, profesor Kaisin w kostjumie nurka z aparatem tlenowym opuści się wgłąb ziemi i osobiście zbada uwarstwienie geologiczne ziemi i historję jego powstania. Oczywiście będzie można wówczas przekonać się naocznie o tem, że teorja o rozpalonem i płynnem wnętrzu ziemi jest błędna czy nie.

Rząd belgijski wyznaczył już teren na przyszłe prace naukowe prof. Kaisina i dumny jest z tego, że pierwszym badaczem stratosfery, jest prof. Piccard, Belg, a obecnie pierwszym człowiekiem, który dotrze do jądra ziemi, będzie prof. Kaisin, Belg.



Wciórności mnie bierą na tego ufermę Maćka o takie cygaństwo, jak to drózbowanie na weselu. Co prawda stary Mysa prosił gospodarza, zeby pozwolił Maćkowi iść na wesele, ale nie za druzbę, a ino przynieść ze studni wody, bo to przecie w casie wesela potrza duzo wody na harbatę i do inksego pitrasenia strawy dla zaprosonych ludzisków, no i zamieść casem izbę ze śmieciów, zeby podłoga gładsa była do tańcowania.

Juz samuśkim wiecorkiem posłam się przypatrzeć z ciekawości przez okno ocepinom Mysionki. Mój Boze! myślę se, jak zobacyłam panne młodą, posadzoną na stołku i zapłakaną z zalu o wianecek, co jej dzieuchy zabrały a zawiązały na głowę chustkę.

— Toś sie nareście nieborocko obabiła. A cas juz największy, bo ino patrzeć jak przyleci z ciepłych krajów bociek i spuści Mysionce jakie brzdącysko.

Jak to dobrze, myślę se, ze nie dałam sie skusić do zeniacki temu niezdarze Maćkowi, ani zadnemu inksemu kawalirowi, chociaz się o mnie dobijają koniecnie. Bedę se jesce panienecką pikaśną jak ten kwiatecek na zielonej łące. Bo cy to jakie ścęście wziąść se chłopa? chyba ino na swoje utrapienie. Kuzdo zeniato baba jak juz odejdzie od łontarza, związana bez jegomościa ze swoim śturchacem, tak juz nie zazno spokoju bez całe zycie ni w dzień, ni w nocy. Trza chłopu na cas strawę uwarzyć, portasy wyprać i dawać se pozór, zeby nie wybałusoł ślipiów za inksemi babami.

Bo jak se która nie przypilnuje chłopa a puści go luzem, tak juz kaput! Nie pomoze późni ani warzecha, cy pogrzybac, ani odwar z lubcyku.

Bo przecie wiadomo, ze chłop, to jak ten kogut, co chociaz ma gromadkę swoich siemieniatek, cy cubatek, on poleci do sąsiada jarzębiatek, bo sie mu lepi podobają. Powiadali nieraz niebozycka ciotka, ze dzieucha jak przyklęknie w casie ślubu kapotę przysłego chłopa, tak wtedy musi jej słuchać we wszy kiem, jak ona chce. I jak się bedę zeniła, to spróbuję cy to prawda.

Ja se uwazuję, zeby to moze dobrze było, jakby sześć babów miało jednego śturchaca. A tak: w poniedziałek posedłby do pirsej, we wtorek do drugiej, we środę do trzeciej, we cwartek do cwartej, w piątek do piątej a w sobotę do szóstej. U kuzdej byłby ino dzień, zeby drzewa urąbać, wody przynieść, w casie lata w polu chłopską robotę zrobić. Wtedy chłop nie miałby śmiałości do zadnej swojej baby, a kuzdej musiałby słuchać i sanować ją jako swoją gospodynią. I byłaby moze juz zgoda, a nie byłoby niezeniatych bab tyla na świecie. Bo kazda baba z ukontentowaniem wzienaby se chłopa na jeden dzień w tygodniu do roboty. Ale znowu se myślę, ze najgorsa wtedy byłaby niedziela, ze to dzień wolny od roboty. Totez zadna nie chciałaby, coby sie chłop selentał w chałupie i zaglądał do garcków. Ale przecie i na to jest rada, bo za kolejom kuzda bez jedną niedzielę musiałaby żywić chłopa w lecie a tez i w zimie.

Zaś z reśty wybranych, niepotrzebnych, starych ufermów i różnych zgryziów utworzyłoby się harmję do roboty w polu i kole gospodarstwa do pomocy.

Ale ja tak syroko pisę o tych kombinacyjach, juścić nie o tych, co se ubirają na siebie miastowe paniusie, a nie gadam do końca o tem weselu i o Maćku.

Jak juz ocepili Mysionkę na babę, tak wszyćka wiara zacena tańcować z wielkiej radości. Nawet stare babska się rozgziły jakby im ślipcie, cy mrówce albo osy pod kiecki powłaziły.

Zaś na ławie pod piecem w kąciku siedział se Maciek z rozdziawioną gębą i przyglądał się wszyćkiemu. Jaz jedna ze starościn, straśnie pazyrna na tańcowanie, a ciężka jak becka z kapustą, wyciągła Maćka z kąta i zacena sie z nim obracać w kółecko. Maciek skakał w górę jak niedźwiedź na łańcuchu i niemógł nadolić babie. Zeby go rozrusać, pociągała Maćka za spencerek na bajdziochu, jaz z tego ciągnienio urwał sie Maćkowi powrózek, co sie nim opasał, a portasy zleciały mu na dół.

Hej! była tez to kumedyja! Jaz muzyką grać przestała. Zrobił się harmider, a wszyćkie dzieuchy uciekły z izby.

Prosił mnie uferma, zebym nie gadała nic nikomu o tych jego portasach na weselu. Tak tez nic więcej nie powiem, bo i mnie tez wstyd za tego niezdarę. Ino tyz prosić musę wszyćkich dobrej woli, zeby choć po dziesięć grosów ochwiarowali temu ufermie na pasek, coby se mógł podpasać porcyska na bańdziochu, zeby z niego nie leciały i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Madagaskar V.

Dzięki położeniu w jakiem znajdują się miasta na Madagaskarze ulewy zwrotnikowe spłukują je i sprawiają, że ludność nie jest dziesiątkowana przez choroby.

Najciekawiej położonem miastem na Madagaskarze jest warownia Fażankana. Uchodzi ono za cud przyrody. Widzimy je na naszych obrazkach. Pierwszy z nich przedstawia je ze strony wschodniej. — Ponad równiną, gdzie się pasą woły howaskie, wznosi się ogromna góra, osłaniająca miasto. Pośród niej sterczy olbrzymia w poprzecznym kierunku wychodząca skała. Z drugiej strony góry, jak to widać na drugim obrazku, leży samo miasto. Bryła kamienna w formie sześciennej, wzniesiona na szczycie góry, nie jest, jakby się komu zdawało, jakimś grobowcem, ale honorowem siedzeniem dla naczelnika kraju.



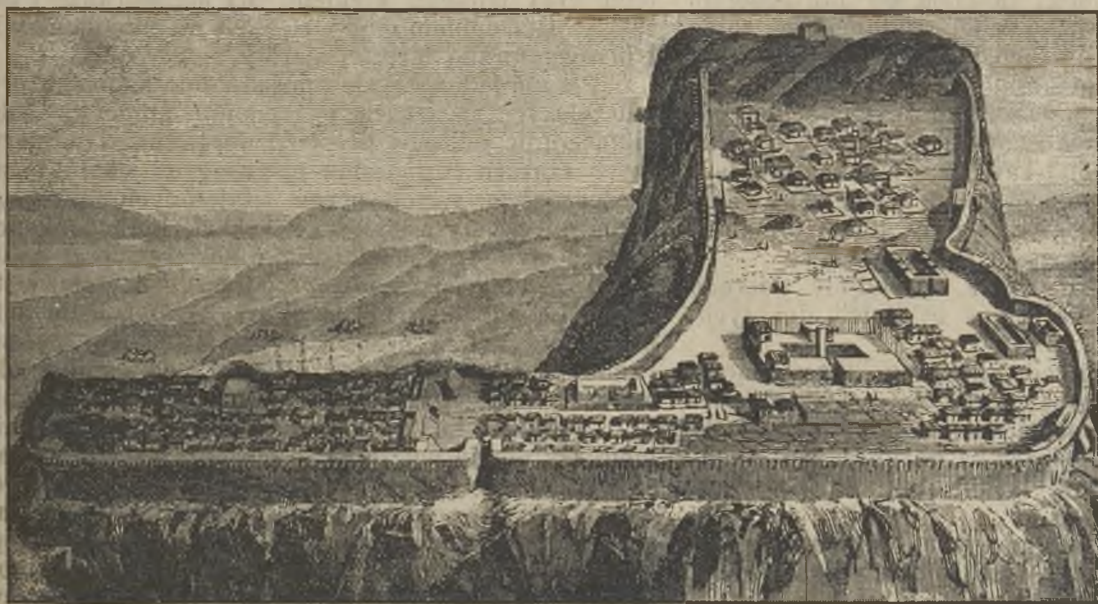
Fażankana. Widok ze strony wschodniej.

Na wierzchu murów obronnych widać dokoła regularnie umieszczone ostre a mocne pręty. Są one przywalone kamieniami ruchomemi w ten sposób, że gdyby nieprzyjaciel chciał się po nich wspinać, zwaliłby na swą głowę te ciężkie kamienie.

Są tu właściwie dwa miasta odrębne: miasto północne czyli cytadela po lewej stronie i miasto pierwotne południowe po prawej stronie. W środku tego drugiego miasta znajduje się wielkie zabudowanie, otoczone sztachetami, które jest siedzibą naczelnika. Dziedziniec środkowy, otoczony amfiteatrem, służy do zabaw i uroczystości ludowych, którym się z terasów przypatrują z zajęciem rodziny wyższych stanów.

Może niejednemu z naszych Czytelników niewiadomo, że królem tego Madagaskaru był też Polak, Maurycy Beniowski. Beniowski, po śmiałej ucieczce z niewoli moskiewskiej na Kamczatce, dostał się na Madagaskar. Zwiedziwszy wyspę udał się do Francji i tak wymownie przedstawił rządowi francuskiemu korzyści, mogące wypłynąć z zaboru wyspy, iż uzyskał dowództwo nad wyprawą. W r. 1774 Beniowski wylądował na Madagaskarze i w ciągu dwóch lat pozakładał zbrojne stanowiska na wybrzeżach wschodnich i tak umiał zjednać sobie ludność miejscową, iż wiec, złożony z 22 tysięcy krajowców, zawarł z nim najpierw przymierze, a potem oznajmiono mu, że tubylcy uznają go swoim królem.

W r. 1785 przyszło jednak do zatargu pomiędzy Beniowskim a Francuzami, którzy wysłali do Madagaskaru okręt wojenny. — W pierwszej utarczce Beniowski został ugodzony kulą, padł i tak skończyło się panowanie Polaka na tej wielkiej wyspie. Ale i Francuzi nie odnieśli zbyt wielkich korzyści z tego. Podczas wielkiej rewolucji francuskiej Francuzi zapomnieli nawet, czy Madagaskar istnieje. Zabrali go Anglicy, jednak później został im zwrócony. (C. d. n.).



Fażankana warownia. Widok ze strony zachodniej.

Zmotoryzowana kawalerja



W armji angielskiej koń ma mieć coraz mniejsze zastosowanie i prawdopodobnem się wydaje, że koń już w niedalekiej przyszłości zostanie z udziału w wojnie przeciw nieprzyjacielowi zupełnie wyrugowany, zastąpi go bowiem motor, jak to widzimy na obok zamieszczonem obrazku. Ruchliwe angielskie dywizje kawalerji składać się zatem będą z trzech typowych członów: z brygady lekkich czołgów, samochodów pancernych i kawalerji zmotoryzowanej, obejmującej także bataljony piechoty regularnej, strzelców i karabinów maszynowych.

WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Z temi i bez tych przerw nadzwyczajnych, humor Leonii był zawsze jednako świeży, swobodny i wesoły, i ani nawet cień tęsknoty i niezadowolenia nie zamącił nigdy przejrzystej jasności jej śnieżnego czoła.

Tak było do niedawna, bo jak już napomknęliśmy powyżej, od kilku tygodni, poprzedzających działanie naszej powieści, jakaś szczególniejsza, zagadkowa zmiana zaszła w całem usposobieniu młodej dziewczyny.

Owładnęła ona ją tak nagle i niespodziewanie, a zrodziła się w tak dziwny i ciekawy sposób, że nim mogła się opamiętać, poddała się już zupełnie jej wpływowi. I napróżno siliła wytłumaczyć sobie teraz, skąd przyszło do tego, kiedy i jak pozwoliła zawładnąć sobą do tego stopnia.

W nastroju duszy młodej dziewczyny ocknął się nagle jakiś nieznany dotąd ton silny i uroczy, w strumieniu uczuć wezbrała i zawrzała jakaś nowa fala przemożna. Lecz skąd się wzięła ta zewnętrzna iskra magnetyczna, co rozbudziła uśpiony ton, i ten prąd cudowny, co rozkołysał nową falę uczucia?

Zamiast odpowiedzi wręcz, sprobujmy dotknąć drobnych na pozór zdarzeń z ostatnich dni życia Leonji.

Było to właśnie przed kilku tygodniami, kiedy młoda dziewczyna z większą niż zazwyczaj niecierpliwością oczekiwała posłańca z poczty. Spodziewała się przesyłki nowych książek, a od kilku dni ukończyła już po raz drugi ostatni tom dawniejszego zapasu.

I nadszedł nareszcie gorąco upragniony goniec, a z grubej paczki książek i nót muzycznych wypadł najpierw jakiś list różowy.

Leonia rzuciła okiem na adres i wydała głośny okrzyk zdziwienia.

— Do mnie! — zawołała i żywo rozrywając kopertę, spojrzała najpierw na podpis.

Po chwili znowu krzyknęła:

— Od Anielci! — poszepnęła żywo rozciekawionej matce, i nie troszcząc się dalej o nuty i książki, zaczęła czytać list skwapliwie.

Aniela była jej najserdeczniejszą przyjaciółką z pensji, a przyjaźń ta obok zgodności charakterów i wyobrażeń między obudwoma dziewczętami ugruntowała się także na pewnych innych jeszcze warunkach. Aniela była od lat niemowlęcych sierotą, poddana zrządzeniem losu pod opiekę nieczułej macochy, która nigdy nie chciała i nie umiała wzbudzić do siebie serdeczniejszego zaufania.

Leonia była pierwszą na świecie istotą, przed którą serce i dusza młodej dziewczyny mogły z zupełną otworzyć się szczerością i która wszystkie jej zwierzenia z żywem przyjmowała współczuciem. Leonia była młodsza wiekiem, ale szczęśliwsza i dojrzalsza posiadaniem matki, stała się niejako opiekunką i przewodniczką biednej sieroty.

Prawie jednocześnie opuściły obie pensję, a przy najczulszych uściskach pożegnania ponowiły sobie kilkakrotnie miłość i przyjaźń dozgonną. I w pierwszych czasach rozłączenia pisywały do siebie z całą serdecznością swych uczuć wzajemnych, ale nagle jakoś nie z winy Leoni przerwała się korespondencja i odtąd obie przyjaciółki nie wiedziały nic o sobie.

Toż z febryczną niemal gorączką czytała w tej chwili Leonia długi list swej przyjaciółki, a im dalej brnęła oczyma w drobne pismo listu, tem żywszy rumieniec okraszał jej lica, i czegoś gwałtownie wzdymała się pierś a i malutka rączka drżała widocznie.

„Przebacz mi kochana, najdroższa, jedyna Leoniu, moje tak długie milczenie — pisała Aniela — miałam ci je nagrodzić listem ważniejszym, treściwszym od wszystkich poprzednich... Leonio złota! czuję, że cała staję w płomieniach, ręka mi drży i zaledwie mogę wytrzymać gwałtowne serca bicie, ale tobie, tobie jedynej muszę wyznać wszystko, powinnam otworzyć serce całe... Leonio! ja kocham i jestem kochaną!... Stało się!... Wypowiedziałam!... a ty mnie rozumiesz,

ty co stokroć odemnie ładniejsza, stokroć godniejsza, dawno już zapewne doznajesz tego szczęścia!...“

Leonia przerwała na chwilę czytanie, nie wiedzieć dlaczego ostatnie słowa listu tknęły ją niemile.

— Ja! — szepnęła niechętnie i wzruszyła ramiona, jaka sobie dobra!

Znowu pochwyciła za list i kraśniejąc i blednąc na przemian czytała drżąc dalej.

I cóż więcej w tym liście wprawiało ją w takie wzruszenie?

Aniela z całym ogniem swej młodocianej wyobraźni i z całą porywającą prawdą uczucia opisywała pierwsze silniejsze porywy serca, pierwsze gwałtowniejsze błyski duszy. Nad głową młodej sieroty rozwarło się niebo w olśniewającym blasku i zdało jej się, że wśród niezliczonych zastępów aniołów widzi prawicę Boga, jak jakąś cudowną spójnią niewidomą łączy jej serce z innem sercem, a u dołu i w górze słyszała jakąś niepojętą, niezgłębioną harmonję, chóry duchów dobroczynnych, błogosławiących kojarzącemu się związkowi. Każde słowo tej wzniosłej spowiedzi sypało skrami, tchnęło wonią przedziwną, porywało urokiem niewysłowionym. Z listu całego zdała się wiać jakaś upajająca atmosfera poezji, a wpływ jej odurzał, olśniewał czytającą Leonię.

Coraz silniej przyciskała jedną rączkę do piersi, jakby się obawiała, aby gwałtownie rozkołysane serce nie wyskoczyło ze swej za małej nagle kryjówki.

Aniela w tak cudownych barwach opisywała swe szczęście nieokreślone, w tak urocze kwiaty ustrajała przedmiot swej miłości, że obrazy jej listu zdawały się rzeczywistnieć tuż przed oczyma.

Przerzucając książki, na razie nie spostrzegła pani Zbąska dziwnej zmiany w twarzy swej córki, aż nagle mimowolnie rzuciwszy na nią okiem, wydała okrzyk przestrachu i list wyrwała jej z ręki. Zaczęła czytać sama, a Leonia tymczasem płonącą główkę sparła na ramieniu i jakieś dziwne myśli w bezładnym wirze mknęły widomemi niejako chmurkami po jej śnieżnem czole. Nie jeden opis podobny, niejedną spowiedź tego rodzaju, może nawet o wiele świetniejszemi okraszone barwami, czytała nieraz w poezjach i powieściach, a nigdy nie porwały i nie odurzyły ją do tego stopnia: w książkach podobne obrazy przesuwały się jakby w jakiejś mglistej oddali, tu jawiły się w bezpośredniem pobliżu, zaczepiały niejako w przelocie o jej serce.

Ale i na panią Zbąską te szczere zwierzenia się młodej, czystej duszy, silne wywarły wrażenie. Przypomniały jej się chwile z własnej młodości i wzruszona do głębi, nie mogła powstrzymać dwóch łez, które z pod wzdętej powieki zwolna stoczyły się na blade policzki.

— Biedna sierota, — szepnęła na wpół do siebie, — nadeszła i dla niej chwila szczęścia i uroku.

I zamyśliła się czegoś, a Leonia pochwyciła list napowrót i znowu od początku do końca z jednakiem czytała go zajęciem. Nie drżała i nie mieniła się już tak gwałtownie na twarzy, zawsze jednak widać było, że każde słowo przyjaciółki trafiało do samej głębi jej duszy.

Skończywszy nareszcie powtórny odczyt, porwała za pierwszy tomik ze stołu, i korzystając z zamyślenia matki, wymknęła się cichutko do swojego pokoiku.

Rozmarzona usiadła na kanapkę, i nie zważając wcale na przymilenia się biednej wiewiórki, rzuciła książkę na bok, i po raz trzeci zatopiła się całą duszą w piśmie przyjaciółki.

I osobliwsza, im częściej je odczytywała, tem silniej ogarniała ją jakaś smętność nieokreślona, jakaś tęsknota zagadkowa, a nagle coś ją nawet w przelocie ukłuło w pierś dziewiczą i Leonia się wzdrygnęła przestraszona; bo zdało jej się samej, że to tętno nieznanego dotąd uczucia — żądło zazdrości.

Opuściła nieszczęsny list z ręki, i podniósłszy się z kanapy, potoczyła rozmarzonym wzrokiem po ścianach swego pokoiku i jakoś głucho i pusto wydało jej się nagle w krużoskalskim dworze, spojrzała przez okno ku dalekim górom — a cała okolica wydała jej się strasznie jakoś dziką, odludną i ponurą...

W duszy młodej dziewczyny zadrżała po raz pierwszy jakaś nieznana dotąd struna, w sercu poruszyła się jakaś uśpiona na dnie fala...

. . . .

Nie minęło ośm dni, a Leonia otrzymała list drugi. Był to dalszy ciąg przerwanego poematu serca młodej sieroty, ale nieco odmiennej już treści. Pierwsza część tchnęła samą rozkoszą, samem szczęściem niewysłowionem, pisana była widocznie w pierwszym szale upojenia po wzajemnem wyznaniu, druga zaś w szczególnej acz wcale zwyczajnej powstała chwili. Na cudownym horyzoncie wzajemnej miłości osiadła lekka chmurka, podobna do tej chmury na horyzoncie nieba, co za chwilę zasłoni słońce, aby je potem do tem świetniejszej odkryć wspaniałości.

Jakieś błahe nic nieznaczące nieporozumienie zamąciło na krótką chwilę miłosną harmonję kochanków, kropla goryczy wmięszała się w morze szczęścia, toż list młodej dziewczyny tchnął smutkiem, rozżaleniem i tą zwykłą w takich razach rozpaczą dziecinną, z której szydzą ludzie przejrzałego serca, ale którą tak dobrze zrozumią wszyscy ci z czytelników i czytelniczek, co sami w tej chwili brną w więzach miłości.

Leonia z niemniejszą chciwością pożerała i ten list drugi, a i z niego wiał dla niej jakiś urok czarodziejski. Ten smutek, ten żal rozpaczliwy przyjaciółki, acz poniekąd przejmował ją współczuciem, wydawał jej się mimo to stokroć ponętniejszy od bezbarwnych i szczęśliwych na pozór chwil powszedniego życia, jakie pędziła sama.

I znowu szczególny owładnął ją smutek i znowu ukłuło ją coś w pierś wezbraną. Tak wesoły do niedawna dwór, wydał jej się teraz pustym i głuchym, a oko błąkając przez okno po górach, nie widziało jak tylko dzikie i smętne skały i skały.

A czegóż szukała młoda dziewczyna w tej chwili? Któż wie! usta jej nie wypowiedziały ani słowa, a myśli zamknęły takim bezładem, gmatwały się w taki wir różnobarwny, że sama nie potrafiłaby wydobyć z nich jakiś przedmiot określony... Ale owa ukryta struna w duszy zadrżała silniej, owa uśpiona fala w sercu wezbrała wyżej!...

Zagadkowy czar jakiś owładnął ją po pierwszym zaraz liście przyjaciółki, a wzmógł i utrwalił się tylko po drugim.

Ale nie dość było jeszcze na tych dwóch silnych wrażeniach zewnętrznych, które jak dwa prądy elektryczne uderzyły tak nagle o duszę młodej dziewczyny.

Zaraz nazajutrz weszła do jej pokoju smutno i nieśmiało jej siostra mleczna, rówieśniczka i uczestniczka wszystkich zabaw dziecinnych, czarnooka i czarnobrewa góralka Ołena, hoża jak górska sarna dziewucha, i zalana łzami rzuciła się do nóg ukochanej panny błagając jej pomocy i rady, „bo już całą duszą przylgnęła do Stefanowego Petra, a starzy ani rusz nie chcą pozwolić, jeno się srożą i odkazują!“

Leoni wszystka krew trysnęła do głowy, tak silne wrażenie sprawiło na niej niespodziewane wyznanie mlecznej siostry. Z rodzajem jakiegoś dziwnego przestrachu czy odurzenia wlepiła w nią wzrok badawczy i chwytając ją za ramię, zapytała natarczywie:

— Jakto? i ty, i ty się kochasz?

Ołena spuściła oczy i westchnęła tylko z głębi piersi.

— A Petro ciebie kocha? — pytała dalej Leonia.

— O bardzo! — szepnęła Ołena i twarz jej zajaśniała uśmiechem dumy i szczęścia.

Leonię jakaś osobliwsza ogarnęła ciekawość.

— I jakże się to stało, żeście się pokochali? Opowiedz mi wszystko, Ołeno! — zawołała zniżonym naraz głosem.

Młoda góralka spuściła oczy wdół i długo na bok odwracała głowę i bawiła się rąbkiem swej lnianej zapaski, nim wreszcie zaczęła opowiadać historję swego „polubienia się" z Petrem.

I była to historja bardzo prosta i zwyczajna jak wszystkie związki miłosne między ludem. Ołena odwiedzała często z dworu swą matkę we wsi, a zawsze jakoś spotkała się z Petrem. Zaczęło się od żartów i wzajemnych psot, przyszło potem do drobnych przysług obustronnych, a nareszcie skończyło się na tem, że Ołenę coś okrutnie zaczęło ciągnąć do Petra, a i on bez niej ani rusz nie mógł sobie dać rady.

Leonia z chciwem zajęciem wysłuchała całej tej spowiedzi, a twarz jej ciągle kraśniała rumieńcem, oko niezwykłym płonęło blaskiem.

— I cóż dalej, — zagadnęła żywo kiedy młoda góralka skończyła opowiadanie i nie odrywała oczu od ziemi, a rąk od rąbków swej zapaski.

— A już nic, panno, tylko że starzy się przeciwią, bo to i na mnie grunt nie stoi, i Petro jest aż trzecim synem Stefana.

Leonię ciągle jeszcze jakaś osobliwsza trapiła ciekawość.

— Słuchaj! — zawołała żywo wpatrując się bystro w twarz młodej dziewczyny, — czy swego Petra kochasz więcej niż mnie?

Ołena podniosła z wyrazem szczerego przywiązania oczy do swej ukochanej panny i na chwilę jakby się zawahała, ale wnet na nowo wpatrzyła się w ziemię i jakoś ciężko westchnęła.

— Już też nie mogę kłamać, — szepnęła ledwie zrozumiale, — ja pannę kocham, bardzo kocham, ale cóż kiedy mię okrutnie ciągnie do Petra.

— I porzuciłabyś dla niego ojca i matkę?

— No ta jużci, — odpowiedziała góralka naiwnie, — ale cóż ja temu winna, kiedy jak mówią ludzie, to już tak Pan Bóg postanowił.

Kilka jeszcze minut trwała podobna rozmowa, a kiedy wreszcie odeszła Ołena, rzuciła się Leonia bezwładnie na małą sofkę i w głęboką wpadła zadumę, i jakiś zagadkowy smutek rozlał się po jej nadobnej twarzyczce i powieki wzdęły się nad oczyma jakby je parły łzy z pod spodu.

Kilka chwil przesiedziała nieruchoma z pochyloną na piersi główką, nagle podniosła oczy i zadrżała prawie, tak jakoś głucho i bezludnie wydało się dokoła.

Zerwała się na równe nogi i zaczęła szybko przechadzać się po pokoju, ale pod wpływem ostatnich wrażeń pierś wzniosła się wyżej niż zwykle, myśli bezładnie wirowały po głowie, a duszę ogarniał jakiś dziwny tajemniczy smutek, którego nie pojmowała, którego się przestraszała.

I znowu przystąpiła do okna i westchnęła z głębi piersi; przed oczyma ciągnęły się tylko góry i góry a jakże były w tej chwili martwe, głuche i ponure. Owa rozbudzona niedawno po raz pierwszy tajemnicza struna duszy zadrgała żywiej, świeżo poznana fala nowych uczuć wezbrała wyżej!

Ze dziwieniem i przerażeniem uczuła młoda dziewczyna jakąś nagłą a dziwną w sobie zmianę, jakieś dorywcze a silne przeobrażenie wewnętrzne. Zdało jej się, że w sercu rozwarła się niespodzianie jakaś szczelnie zamknięta dotąd kryjówka, że w duszy młodocianej powstała jakaś nieodgadniona próżnia, którą wypada zapełnić nieodzownie, nieodbicie.

I od tej chwili nie było to już dziewczę wesołe i swobodne jak ptaszę polne, ale dojrzała dziewica, co staje u progu tej wzniosłej i wspaniałej świątyni, na której ołtarzu goreją najświętsze zapały dwóch serc wzajemnych, a którą świat nazywa porą miłości

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kolej w Abisynji

Jak to już wspominaliśmy w „Roli", w Abisynji znajduje się jeden jedyny tor kolejowy, po którym są puszczane pociągi, lecz tylko trzy razy w tygodniu. Jedyna ta kolej jest i tak zbudowana obcym, francuskim kapitałem.

Francuzi przyrzekli, że kolej ta nie będzie służyć do przewożenia wojska abisyńskiego, przez co nie jest bombardowana przez lotników włoskich.

Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy ten jedyny tor kolejowy prowadzący z Addis Abeby do Dżibutti i charakterystyczne domki abisyńskie.





Poradnik gospodarczy.

Cielęta podzimowe najmniej sprawiają kłopotu wiosną.

Cielęta, wycielone jesienią i na początku zimy, są najodpowiedniejsze do hodowli. Krowy, które całe lato spędziły na pastwisku, w ciągłym ruchu, dają najzdrowszy przychówek. Przytem cielęta w ciągu zimy o tyle wyrosną, że na wiosnę już przechodzą na wspólne z dorosłem bydłem żywienie i z tego względu najmniej sprawiają kłopotu. Ważne też jest i to, że w zimie rolnik ma więcej wolnego czasu, który może poświęcić młodzieży.

Skoro tylko krowa się ocieli i cielę obliże trzeba zaraz odłączyć je od matki. Krowa z początku cokolwiek się niepokoi, ale wkrótce łatwo godzi się z nieobecnością cielęcia. Jeżeli zaś cielę odłączamy po paru tygodniach ssania, to krowa niepokoi się długo, często ucina z mlekiem i nie pozwala się doić. Cielę odrazu żywione z ręki nauczy się pić z naczynia bardzo szybko, przytem dostaje ono zgóry wymierzalną porcję, ani za mało, ani zbyt dużo, lecz tyle, ile mu potrzeba do normalnego wzrostu i rozwoju. Cielę, trzymane długo przy krowie z trudnością przyzwyczaja się do pojenia z naczynia a zdarzyły się wypadki, że nawet kilkomiesięczny już cielak na pastwisku ssał matkę, skutkiem czego trzeba go było sprzedać na rzeź, nie mogąc go żadnym sposobem oduczyć od ssania.

Często też utrzymują, że cielętom od pierwiastek należy pozwalać ssać, gdyż to sprzyja wyrobieniu wymienia krowy. Cielę ssie matkę naogół krótko, trudno więc przypuszczać, aby to mogło mieć duży wpływ na wydajność mleka. Krowa starannie żywiona, po dobrych rodzicach, będzie dawała dużo mleka, bez innych specjalnych zabiegów, wystarczy aby była dokładnie wydajana.

Roboty w ogrodzie na czasie.

W razie silnych opadów śnieżnych, należy z drzew iglastych i krzewów otrząsać śnieg, aby pod jego ciężarem nie ucierpiały. Można zasilać trawniki, posypywać po ich powierzchni tomasówkę w ilości 40 50 groszy i kainit w ilości 50—80 groszy na 1 metr kwadratowy, można również zlewać gnojówką lub zasilać kompostem. Przy pogodzie niezbyt mroźnej można prześwietlać korony, wycinać i przycinać pędy tych krzewów, które nie kwitną wczesną wiosną. Rozpocząć można zimowe cięcie gęsto rosnące. Odnowić opaski lepowe, o ile okażą się zużytemi. Niszczyć w dalszym ciągu jajka, gniazda itp. owadów i innych szkodników. W piwnicy stale przeglądać owoce i wietrzyć w dnie bezmroźne. Zasilać ziarnkowe gnojówką (jeśli nie ma mrozów) robiąc rowek lub dziury na obwodzie korony i lejąc w nie rozcieńczoną gnojówkę. W piwnicach w których przechowuje się warzywa należy je przejrzeć od czasu do czasu, usuwając nadprute. Za bezmroźnej pogody wietrzyć kopce z warzywami. Przerabiać kupy kompostowe z dodaniem miału wapiennego. Tępić myszy i szczury przy pomocy odpowiednich preparatów.

Należy zachować umiarkowanie w podlewaniu roślin pokojowych, nie dopuścić jednak do przesuszenia brył korzeniowych, zwłaszcza u tych roślin, które jako podłoże mają ziemię wrzosową lub liściową jak naprzykład wrzosy, szalje, araukarje i inne. — Z drugiej jednak strony nie należy roślin tego rodzaju trzymać za wilgotno, wywołuje to zwłaszcza u azalji, gnicie łodygi. Bulwy begonji i gloksynji oraz inne chronić przed wilgocią najlepiej umieszczając je w zupełnie suchym miale torfowym. Kaktusy trzymać sucho.

Hortensje, kamelje, azalje, kliwje, gdy pączki ich nabrzmieją przenieść do cieplejszego pokoju i postawić blisko okna.

Jak odstraszyć wróble od karmików dla ptaków?

Żeby odstraszyć wróble od karmików dla ptaków, które wyjadają pokarmy przeznaczone dla innych ptaków, należy przeciągnąć około karmika kilka nitek czarnych lub kolorowych. Sikorki nie ulękną się tej przeszkody, lecz wróble podejrzewają podstęp i nie przychodą.

Jak zasilać rośliny mączką rogową?

Do bardzo cennych nawozów należy mączka rogowa. Zawiera ona w sobie około 13 procent azotu i około 8 procent kwasu fosforowego w postaci związków łatwo rozpuszczalnych i łatwo przyswajalnych przez rośliny. Mączkę tę albo się miesza bezpośrednio z ziemią, albo też moczy w większym naczyniu z wodą i tą dopiero zasilać rośliny. Mączka rogowa jest nawozem bardzo wskazanym do zasilania roślin.

Dobre i złe mleko.

Mleko dobre, jest białe lub żółtawe, nigdy nie niebieskawe — niema też obwódki niebieskiej przy nachylaniu naczynia.

Zapach ma aromatyczny, nie zgniły.

W smaku jest słodkawe, przyjemne.

Jeśli mleko jest śluzowate, niebieskawe, lub też ma na dnie osad czerwony, a na powierzchni pływają różnokolorowe plamki — jest niezdatne do użytku.

Mleko rozcieńczone wodą, ma wygląd wodnisty i wyraźnie niebieskawą obwódkę przy nachylaniu naczynia.

Często spotykaną domieszką do mleka, szczególnie w sezonie letnim, jest soda przeciwdziałającą sztucznie warzeniu się nieświeżego mleka. Obecność sody w mleku stwierdzamy zapomocą zanurzenia w niem papierku lakmusowego, który w danych warunkach barwi się na niebiesko. Poza tem mleko z domieszką sody odznacza się w czasie gotowania wybitnym temperamentem „ucieka“ z rondla, inaczej kipi w sposób trudny do opanowania.

Badania domowe: Wziąć kroplę mleka i wpuścić do szklanki z wodą. Jeżeli zafałszowane jest wodą, to się rozpłynie i nie pozostawi nawet śladu, zaś dobre mleko pozostawi wyraźny zygzakowaty ślad w wodzie.

Drugi domowy sposób: Rozcieńczone mleko nie skupia się w potaci kulistej, ani na igle ani na szklanej lub marmurowej tafli, lecz rozlewa się nieforemnie.

Domieszkę mąki lub krochmalu określa się tak: trzeba zagotować łyżkę mleka ostudzić i dodać jedną kropelkę jodyny, w razie obecności mąki lub krochmalu w mleku wystąpi niebieskie zabarwienie.

Wojna włosko-abisyńska.

Według informacyj ze źródeł abisyńskich, silne ulewy tamują znowu rozwój operacyj wojennych na frontach północnym i południowym. Jednakże w rejonie Husien trwają zacięte i krwawe potyczki, w których żadna ze stron nie odnosi wyraźnego sukcesu. W okresach przerw pomiędzy jednym a drugim deszczem, lotnicy bombardują skupienia Abisyńczyków z dużej wysokości bez wielkiego skutku.

Na froncie południowym w prowincji Bali oddziały Dedzjaka Bejem-Mered w starciu z oddziałem włoskim zdobyły podobno 65 kulomiotów i 10 dział górskich, przeznaczonych do Negelli. Lotnicy włoscy bombardowali ponownie Magalo.

O innym znów bombardowaniu donosi specjalny korespondent agencji Havasa z Dessie: Dzisiaj rano nad Dessi ukazało się 7 samolotów włoskich, które bombardowały miasto niezwykle gwałtownie w przeciągu przeszło godziny. Zrzucono znaczną ilość bomb zapalających i eksplodujących. Na miasto spadło kilka ciężkich bomb, reszta zaś bomb spadła na okoliczne wsie. Od bomb zapalających zajęły się lasy, otaczające miasto, które dookoła płoną. Jednym z głównych celów bombardowania był pałac cesarski, który znajduje się w centrum miasta. W tej chwili brak jest danych o szczegółach bombardowania, lecz jak zdołano dotychczas ustalić, ofiar wśród cudzoziemców niema.

Cesarz dał dowody niezwykle zimnej krwi. Nietylko nie chronił się przed samolotami, lecz sam osobiście kierował ogniem dział przeciwlotniczych.

Trudności aprowizacyjne armji włoskiej w Abisynji.

Wskutek wysokiej temperatury, panującej w Abisynji i kolonjach włoskich, będących podstawą operacyjną dla wojsk włoskich, trudne zagadnienie stanowi obecne zaprowiantowanie wojska szczególnie w produkty, łatwo ulegające zepsuciu. Zapas świeżego mięsa z Erytrei został szybko wyczerpany i Włosi musieli sprowadzać mięso z odległej kolonji angielskiej Kenja. Obecnie przywozi się mięso mrożone z Włoch. W porcie Massana nie można było zbudować chłodni przeładowczej, gdyż brak jest w tej miejscowości wody a ponadto temperatura dzienna w cieniu wynosi 42 stopnie, zaś nocna 46 stopni. Senator Crespi, specjalnie delegowany do Erytrei, przeprowadził na miejscu badania i w konsekwencji zbudowano chłodnię w Asmarze, położonej na wysosokości 2347 metrów nad poziomem morza. Dziennie produkuje się 20 tonn lodu. Mięso transportuje się w izolowanych cieplnie skrzynkach, nadających się do transportu drogowego.

Nowe transporty wojska włoskiego do Afryki.

Na powszechną mobilizację zarządzoną w Abisynji Włosi odpowiadają powołaniem nowych roczników rezerwy. Ciągle też odjeżdżają nowe transporty wojska do Afryki. Ostatnio donoszą, że z Neapolu wyruszył statek do Afryki, wioząc na pokładzie 6.000 żołnierzy 8 pułku saperów.

KRONIKA.

Umarzanie podatku gruntowego w razie klęsk żywiołowych. Drobni rolnicy, zarówno opłacający podatek gruntowy indywidualnie, jak i w jednostkach zbiorowych, składają podania o ulgi w podatku gruntowym z powodu strat i szkód, wywołanych klęską żywiołową, prawie zawsze po upływie przepisanego 14-stodniowego terminu. Obecnie Ministerstwo Skarbu okólnikiem z dnia 20 ubiegłego miesiąca upoważniło izby skarbowe do darowywania drobnym rolnikom skutków przekroczenia wymienionego terminu. Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, że umorzenie podatku gruntowego na skutek strat, poniesionych z powodu klęski żywiołowej, pociąga za sobą jednoczesne unormowanie odpowiedniej części nadzwyczajnej daniny majątkowej, pobieranej na podstawie tego podatku.

Komornicy przywdziewają mundury. Na podstawie rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw z dnia 6 lutego 1936 r., komornicy w czasie pełnienia czynności służbowych obowiązani są nosić tak zwany strój służbowy. Rozporządzenie nakłada na komorników noszenie stroju urzędowego od dnia 1 lipca br.

50 lat na niwie kapłańskiej. Ludność Wieliczki uczciła w tych dniach 50-letni jubileusz życia zakonnego O. Walentego Starmacha, długoletniego Gwardjana klasztoru OO. Reformatów. Jubilat obowiązki gwardjana w Wieliczce spełniał przez lat 32. Na czele komitetu jubileuszowego stanął starosta powiatowy dr. Wnęk i burmistrz p. Jagielski. Jako upominek miasto Wieliczka ofiarowało Jubilatowi śliczny ornat koloru czerwonego z herbem miasta. W dniu 4-go bm. odbyła się w sali klasztornej Akademja a następnego dnia rano Jubilat odprawił uroczystą mszę, której wysłuchały liczne rzesze wiernych. Kazanie okolicznościowe wygłosił O. St. Stoch. Odśpiewaniem „Te Deum“ zakończono uroczystości kościelne. Czcigodnemu Jubilatowi, długoletniemu naszemu Prenumeratorowi przesyłamy tą drogą najszczersze życzenia Błogosławieństwa Bożego w dalszej owocnej pracy na niwie Chrystusowej.

Wykonanie wyroku kary śmierci. W Numerze 5 „Roli“ podaliśmy wiadomość o zastrzeleniu w Tatrach inżyniera Dyljona przez żołnierza Szczepana Grendę w celach rabunkowych. Grenda zbiegł z wojska z karabinem i pojechał do Zakopanego, skąd udał się w góry z zamiarem zabicia jakiegoś turystę, Napotkał inżyniera Dyljona, którego posądził o przemytnictwo, a zrewidowawszy go i zabrawszy mu 80 zł. kazał się mu odwrócić, poczem ztyłu zastrzelił go; następnie przebrał się w cywilne ubranie zabitego i pojechał do swej rodzinnej miejscowości Chorzowa, gdzie został aresztowany. W ubiegłym tygodniu Grenda stanął przed krakowskim wojskowym sądem doraźnym i skazany został na karę śmierci przez rozstrzelanie. Przez cały czas procesu Grenda zachowywał się spokojnie i nie znać było na nim najmniejszego zatrwożenia. Zbladł dopiero, gdy przewodniczący sądu wojskowego odczytał mu wyrok, skazujący go na karę śmierci. Odmówił wysłania prośby do P. Prezydenta o ułaskawienie. Sąd jednak wysłał prośbę z urzędu, jednak w piątek około godziny 1 popoł. odpowiedź nadeszła odmowna. Skazańcowi pozostało zaledwie kilkanaście minut życia. Na podworcu więziennym oczekiwał już jego przybycia pluton egzekucyjny. Wolnym krokiem z głową podniesioną do góry szedł Grenda w towarzystwie ks. kapelana na miejsce stracenia. Ucałował podany mu przez kapelana krzyż, uklęknął i przeżegnał się. W tym momencie padła krótka komenda, a za nią śmiercionośna salwa. Jeszcze kilka konwulsyjnych drgawek przeszytego kulami ciała nieszczęsnego skazańca i lekarz więzienny skonstatował zgon.

5 lat więzienia za zastrzelenie narzeczonej. Fr. Kotowicz, 29-letni ślusarz z Ostrowa Król., obok Bochni, skazany został przez Sąd Okręgowy w Krakowie na 5 lat więzienia za zastrzelenie Anieli Muchówner, za to, że nie chciała wyjść za niego zamąż z powodu sprzeciwu jej rodziców. Na mocy amnestji Sąd zmniejszył Kotowiczowi karę do 3 lat i 4 mies.

Niepotrzebnie przesiedział dziewięć miesięcy w areszcie. Dnia 30 kwietnia ubiegłego roku nieznany osobnik oddał w Przylasku rusieckim, powiat Kraków, 4 strzały do Wojciecha Jelenia, raniąc go w ramię i brzuch. W czasie opatrywania rany wyraził się: „któżby to zrobił jak nie „Maciek". Następnie w śledztwie Wojciech Jeleń zeznał, że mimo ciemności, rozpoznał w strzelającym brata swego Macieja, z którym żył w niezgodzie. Maciej Jeleń został aresztowany. Rozprawa przeciw niemu toczyła się przed Sądem Okręgowym w Krakowie. Przybrała ona przebieg niespodziewany. Ponieważ główny świadek, brat oskarżonego, Wojciech Jeleń, skorzystał z dobrodziejstwa ustawy i uchylił się od składania zeznań, prokurator dr. Gajewski cofnął oskarżenie. Trybunał pod przewodnictwem sędziego Wysockiego uwolnił M. Jelenia od winy i kary i polecił natychmiastowe wypuszczenie go z aresztu, w którym przesiedział on 9 miesięcy. Maciej Jeleń uwolniony został również od zarzutu namawiania brata do fałszywych zeznań, za co miał mu ofiarować 150 zł.

Bandycki napad w Izdebniku. Onegdaj w nocy w Izdebniku, powiatu wadowickiego 5-ciu niewykrytych dotąd sprawców dokonało napadu rabunkowego na miejscową spółdzielnię mleczarską. Bandyci obezwładnili dozorcę i ciężko go pobili, poczem postawiwszy przy nim straż, rozpruli rakiem kasę ogniotrwałą, zabierając z niej kilkaset złotych gotówką. Pozatem bandyci zrabowali artykuły żywnościowe, poczem zbiegli. Władze policyjne zarządziły za sprawcami napadu pościg.

Okradli pociąg towarowy. Między stacjami Podłęże i Kłaj złodzieje skradli 8 worów z mąką. Policja zawiadomiona natychmiast o wypadku, przybyła na miejsce i wszczęła dochodzenia, lecz już zrzuconych worków nie znaleziono.

Znów napad na plebanję. Onegdaj 6-ciu uzbrojonych w broń palną i zamaskowanych bandytów napadło na plebanję w Lipowej, miejscowości w powiecie żywieckim. Napastnicy sterroryzowali rewolwerami służbę, składającą się z trzech osób, poczem dowiedziawszy się o nieobecności ks. proboszcza, zaczęli swobodnie plądrować dom, w poszukiwaniu pieniędzy, których jednak nie znaleźli. — Przez cały ten czas dwu z pośród bandytów z bronią w ręku pilnowało zamkniętej w kuchni służby. Po bezowocnych poszukiwaniach napastnicy zabrali szereg artykułów żywnościowych, poczem zbiegli. Dotychczasowe dochodzenia wykazały, że sprawcami napadu są osobnicy zamiejscowi. Policja wszczęła energiczny pościg.

Morderstwo na ulicy. Onegdaj rano na jednej z ulic Dębicy, 27-letnia Julja Ochab, służąca, została zabita przez Józefa Pietrzyka, liczącego lat 30, również służącego. Pietrzyk po dokonaniu zbrodni popełnił samobójstwo, rzucając się do studni. Tłem zabójstwa miała być zawiedziona miłość.

Rabunkowy napad. W Nowym Sączu na przechodzącego ulicą emerytę, który właśnie wracał z poczty po podjęciu pensji, napadło trzech osobników, którzy obezwładniwszy napadniętego zrabowali mu pieniądze i zbiegli. Zostali oni wkrótce aresztowani.

Protest przeciw bluźniercom. Księża dwóch dekanatów: miechocińskiego i rozwadowskiego (w liczbie 18), zebrani w Gorzycach w dniu 29 stycznia b. r. wystosowali do Posłów sejmowych w Warszawie prośbę o zgłoszenie w najkrótszym czasie interpelacji w Sejmie w sprawie umieszczenia bluźnierczej karykatury Matki Boskiej w gwiazdkowym numerze „Expressu Illustrowanego". Na karcie tytułowej tego pisma nad Matką Boską z Dzieciątkiem umieszczono podobiznę Stalina i pięcioramienną gwiazdę. W piśmie Księży z powiatu rozwadowskiego czytamy: „Nie chcemy pogłębiać nurtujących wśród ludu nastrojów antyżydowskich. Jednak stwierdzamy, że bezczelność pewnych żywiołów, obcych duchowi polskiemu i katolickiemu, — w systematycznem obrażaniu uczuć katolickich i w szerzeniu zgubnej demoralizacji przekroczyła już w tym wypadku wszelkie granice. — Nie rozumiemy również, dlaczego cenzura państwowa dopuściła do rozpowszechnienia tego numeru „Expressu Illustrowanego" — i to dzisiaj, kiedy konfiskata czasopism jest na porządku dziennym? Coby powiedział o tem Marszałek Piłsudski, który podobno miał tak wielką cześć dla Matki Boskiej Ostrobramskiej. Jeżeli w umieszczeniu karykatury p. senatora Sieroszewskiego (w tygodniku „Prosto z Mostu") — Sąd Warszawski dopatrzył się czynu karygodnego, to nasze społeczeństwo katolickie spodziewa się także, że i w tym wypadku Pan Minister wyciągnie wszelkie możliwe konsekwencje celem uspokojenia katolickiej opinji". Następują podpisy 18 kapłanów.

Wyrok śmierci. Sąd przysięgłych we Lwowie wydał wyrok śmierci na rolnika z Winnik J. Gryćkę, który poderżnął gardło brzytwą swemu towarzyszowi Kołahurce, zwabiwszy go poprzednio w odludne miejsce. Na zasadzie amnestji wyrok śmierci został zamieniony na dożywotnie więzienie.

Bobry w powiecie olkuskiem. Ludność wsi Chechło, powiatu olkuskiego, obok której przepływa rzeka Biała Przemsza, zauważyła 5 sztuk bobrów, które wychodzą na brzeg rzeki. Władze powiatowe i towarzystwo myśliwskie w Olkuszu otoczyły należytą opieką rzadko dzisiaj u nas spotykane zwierzęta.

Stróż pilnował a złodzieje kradli. W Łodzi do francuskiej firmy przedostali się złodzieje przez podkop i skradli około 2 tysiące metrów towaru wartości 20 tysięcy złotych. — Podkop był trzy metry długi i jeden metr szeroki. Nad przekopaniem go włamywacze musieli pracować conajmniej trzy dni. Firma posiadała stróża nocnego, który czuwał na zewnątrz budynku.

Żywcem spalony na ulicy. W Sądzie Okręgowym w Warszawie, rozpatrywana jest niezwykła sprawa o spalenie żywcem człowieka. Leon Fabisiak był detalicznym handlarzem benzyny. Obchodził on postoje dorożek autobilowych i szoferom proponował nabycie benzyny. Zawsze przy sobie miał kilka baniek z benzyną. Pewnego dnia zdarzyło się, że jedna z baniek pękła i benzyna oblała ubranie Fabisiaka. Widzieli to stojący w pobliżu dorożkarze i jeden z nich zawołał: „Gdyby tak przytknąć teraz do niego zapałkę, toby się zapalił jak świeca!". Naraz, niewiadomo skąd, na ubranie Fabisiaka spadła płonąca zapałka. W jednej chwili stanął on w płomieniach. Fabisiak rzucił się do ucieczki. Przechodnie pospieszyli nieszczęśliwemu na pomoc. Próbowano stłumić ogień, okrywając Fabisiaka paltami i kocami. Pogotowie dowiozło nieszczęśliwego do szpitala, gdzie w okropnych męczarniach zmarł. W wyniku dochodzenia aresztowano dorożkarza J. Kwiatkowskiego, który odpowiada obecnie przed sądem.

Rzezak rytualny skazany za męczenie zwierząt przed śmiercią. Niezwykle aktualne orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie uboju ogłoszono przez Izbę I-szą karną S. N. w Warszawie w związku z procesem pewnego rzezaka ze Stanisławowa, który był pociągnięty do odpowiedzialności karnej z przepisów rozporządzenia P. Prezydenta R. P. o ochronie zwierząt. Rzezak powiesił cielę głową na dół przed zarżnięciem, tak, że ryki zwierzęcia zwabiły ludzi, przechodzących w pobliżu rzeźni. Zauważono skandaliczne postępowanie rzezaka i powiadomiono lekarza powiatowego w Stanisławowie. W wyniku procesu, rzezaka skazano na tydzień bezwzględnego aresztu. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje i Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną skazanego, orzekajac przytem, jak następuje: Przez znęcanie się nad zwierzętami rozumieć należy zadawanie im cierpień bez odpowiedniej ku temu przyczyny, chociażby nawet zwierzęta były przeznaczone na ubój.

Z Polski Abisyńczykom „na pomoc". M. Karczewska w Lublinie, zameldowała policji, że jej synowie 12-letni Jerzy i 12-letni Henryk, zabrali ze sobą walizki, ubrania harcerskie oraz przybory do jedzenia i zbiegli z domu w niewiadomym kierunku. Kolegom swoim oświadczyli, że wybierają się do Abisynji.

Samobójstwo bandyty postrzelonego przez policję. Po napadzie bandyckim na zagrodę M. Szumiły we wsi Sobienie Biskupie, województwa lubelskiego, w czasie którego przechodzący przez wieś patrol policji stoczył krwawą walkę z bandytami, zabijając jednego z nich, J. Kędziorka, wszczęto energiczny pościg za drugim zbirem, W. Górskim, który zdołał zbiec pod osłoną nocy. Ostatnio patrol policyjny, przeszukując okoliczne zarośla, napotkał zwłoki mężczyzny, obok którego leżał rewolwer. Okazało się, że jest to właśnie bandyta W. Górski, który, ranny w udo w czasie walki z policją, nie mógł dalej uciekać i strzałem w głowę sam sobie wymierzył sprawiedliwość. Jeden z trzech policjantów, którzy obronili od niechybnej śmierci rodzinę Szumiły, zmarł w szpitalu w Garwoinie z ran, odniesionych w czasie walki.

Zajścia w okolicy Zagórowa. W związku z zajściami w Zagórowie, powiatu konińskiego organa bezpieczeństwa publicznego dokonały w dniu 7 bm. na polecenie władz prokuratorskich, prowadzących śledztwo, aresztowań w paru miejscowościach, gdzie ukryli się sprawcy zajść. Aresztowania podżegaczy odbyły się sprawnie i w spokoju, jedynie we wsi Szetlewek, funkcjonarjusze policji spotkali się z oporem kilku luźnych grup, które podburzone przez nieodpowiedzialnych prowodyrów zaatakowały z zasadzki czynnie funkcjonarjuszów P. P., utrudniając aresztowania i usiłując odbić aresztowanych, przyczem kilku posterunkowych policji zostało ranionych. Po kilkakrotnych bezskutecznych nawoływaniach do rozejścia się i po oddanej salwie ostrzegawczej organa P. P. zmuszone były w obronie własnej użyć broni w wyniku czego 3 napastnicy zostali zabici, kilku raniono. Po rozproszeniu awanturników przez policję i po dokonaniu aresztowań zapanował spokój. Energiczne śledztwo w sprawie zajść prowadzone jest pod kierownictwem władz sądowych.

Katastrofa motocyklu wojskowego. Tragiczna katastrofa wydarzyła się w Brześciu nad Bugiem. Ulicą Sienkiewicza pędziły z szybkością 60 kilometrów na godzinę 2 motocykle 4 dywizjonu pancernego z Brześcia. Starszy wachmistrz, Jan Komadzik, prowadzący pierwszy motocykl, chcąc wyminąć kałużę, skręcił na rogu w bok. Motocykl zaczepił o drzewo, rosnące prawie na środku jezdni i podskoczywszy wskutek nagłego zahamowania na 2 metry w górę, runął na jezdnię. Skutki katastrofy były straszne. Komadzik, uderzywszy głową o bruk, poniósł śmierć na miejscu, strzelec Napoleon Mieczkowski zaś, wyrzucony siłą bezwładu z kosza, upadł o 10 metrów od miejsca wypadku, doznając złamania żebra i nogi. Dochodzenie wykazało, że Komandzik był w czasie jazdy nietrzeźwy.

500 furmanek zatrzymanych przez powódź. W wielu miejscowościach we wschodnich powiatach Polesia rzeki wystąpiły z brzegów. Z powodu podmycia przez wodę nasypów drogowych i zerwania mostu pod Pleszczynami około 500 furmanek zostało uwięzionych bez możności posuwania się dalej. Przy ratowaniu inwentarza zdarzały się wypadki zatonięcia ludzi.

Samochód wpadł w maszerującą kompanję. Na szosie w Łaziskach górnych w powiecie pszczyńskim, samochód półciężarowy najechał na powracającą z ćwiczeń kompanję strzelców. Skutki najechania były fatalne. — Strzelec Bolesław Żarnowiecki doznał pęknięcia czaszki i zmarł wkrótce, dwaj inni strzelcy odnieśli lekkie obrażenia. Szofer samochodu, który nie miał prawa jazdy, oddany został do dyspozycji władz sądowych.

Szesnaście zamachów z ukrycia na jednego człowieka. Właściciel dóbr Straszewy na Pomorzu, Adwokat Rawicz Ołdakowski. wielokrotnie był przedmiotem skrytych napaści. Między innemi w 1930 r. strzelał do niego trzykrotnie z odległości kilku kroków dzierżawca majątku Straszewy. Wszystkie kule chybiły. W 1932 r. oddano do p. Ołdakowskiego w lesie trzy strzały, które chybiły. W 1934 r. ośmioma strzałami zabito w lesie wierzchowca Ołdakowskiego, przyczem jemu samemu jedna z kul zdarła jedynie naskórek. — Ostatnio przed kilkoma dniami także o zmierzchu strzelano dwukrotnie do Ołdakowskiego w jego lesie. Według wyjaśnień Ołdakowskiego, dokonywane na niego zamachy pochodzą od ludzi, którzy chcieliby się pozbyć świadka i uniknąć rozgłosu w pewnych s rawach,

Narobił długów i chciał zbiec do Patestyny. Policja w Gdyni aresztowała na pokładzie statku „Kościuszko" właściciela fabryki nici i pończoch w Łodzi Hersza Libowskiego. Przed niedawnym czasem sprzedał on fabrykę za 300.000 złotych, nie spłacił jednak dłużników, którym płacił za towar długoterminowemi wekslami i czekami. Po wysprzedaniu towaru wykupił bilet do Palestyny. Długi jego wynoszą blisko ćwierć miljona.

Robotnicza rodzina spłonęła żywcem. W miejscowości Traghein na terenie Wolnego Miasta Gdańska, spalił się doszczętnie dom, zamieszkały przez 6 rodzin robotników rolnych. W płomieniach ponieśli śmierć podczas snu P. Rączkowski, jego żona oraz półroczne dziecko. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek zapalenia się drzewa, nagromadzonego w pobliżu rozgrzanego pieca.

Zbyszko Cyganiewicz stracił 200.000 złotych. W związku z wypadkiem złamania palca Władysławowi Zbyszko-Cyganiewiczowi, przez pewnego siłacza podczas zapasów w Londynie, obliczają, że Cyganiewicz stracił przez to około 200.000 zł. Tyle bowiem wynosiłyby dochody z zakontraktowanych i odwołanych zawodów zapaśniczych w Barcelonie, Madrycie, Brukseli i Londynie.

Szofer bez rąk. W Londynie wzbudził powszechną senzację pewien inżynier, który bez pomocy rąk prowadził samochód przez ludne ulice miasta. — Inżynier ten, wskutek wypadku postradał przed trzema laty obie ręce, które musiano mu amputować aż po łokcie. Nieszczęśliwy człowiek skonstruował samochód, który posiada kierownicę, umieszczoną bardzo nisko, tak, że wszelkie czynności, związane z prowadzeniem samochodu, spełnia zapomocą nóg.

Wezuwjusz dymi. Mieszkańcy Neapolu spostrzegli wzmorzoną działalność Wezuwjusza, który począł wyrzucać z krateru potężne kłęby dymu. Wieczorem nad wulkanem ukazała się jaskrawa łuna.

Pojedynek człowieka z orłem. Sven Petterson, drwal, powracał wieczorem do domu. Panujące w lesie ciemności zmusiły go do zapalenia latarki elektrycznej. Światło zwabiło ogromnego orła, który z zajadłością powalił człowieka na ziemię. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie. Ostatecznie drwal zwyciężył dzięki znalezionej w pobliżu gałęzi, którą zadał cios w głowę ptaka. Drwal przyniósł orła do domu, gdzie przy oględzinach okazało się, iż jest to kolos, którego rozpięte skrzydła mają około sześciu stóp szerokości. W Szwecji niedźwiedzie i orły podlegają specjalnej opiece. Rezerwaty ich są umieszczone w północnej części kraju; często jednak podczas mroźnej zimy posuwają się na południe w poszukiwaniu łupu.

Syberyjskie mrozy w Ameryce. Od trzech tygodni zatrzymała się nad Stanami Zjednoczonemi fala mrozów, która spowodowała w Ameryce północnej iście syberyjską zimę, nie notowaną tam od kilkudziesięciu lat. Nowe śnieżyce nad Stanami zachodniemi całkowicie wstrzymały ruch kolejowy i samochodowy. Szosy i tory kolejowe w Stanach Michigan, Illinois i Wisconsin leżą pod śniegiem, dochodzącym miejscami do zgórą 8-metrowej wysokości. Szereg miast cierpi na brak żywności i środków opałowych. Mrozy wahają się od 22 do 43 stopni. Pociągi przychodzą do Chicago z opóźnieniem dochodzącem do 24 godzin. W pobliżu miasta Jackson (Wisconsin) utknął w śniegach pociąg pospieszny. 89 pasażerów uratowano dopiero na drugi dzień. W północnej Dakocie i Minnesota dwa pociągi towarowe zostały zasypane śniegiem i dotychczas nie mogą ruszyć z miejsca. W stanie Iowa panuje wielki brak węgla. Ruch kolejowy jest niemal całkowicie wstrzymany. Na południu oraz na wybrzeżu Pacyfiku, topniejące śniegi wywołały powodzie. Ilość ofiar tegorocznej zimy w Stanach Zjednoczonych dochodzi do 500.

Pies ze sztuczną szczęką. Jeden ze znanych weterynarzy nowojorskich dokonał niedawno ciekawej operacji na psie myśliwskim. — Pies wskutek próchnicy stracił większość swego uzębienia. Pozostały mu jedynie dwa zęby. Zwierzę nie mogąc nic jeść chudło z dnia na dzień. Wówczas właściciel psa postanowił zasięgnąć porady sławnego weterynarza Dra Johnsona. Weterynarz zachloroformował psa i wprawił mu sztuczną szczękę z zębami z specjalnej, białej i nadzwyczaj trwałej masy. Pies nieprzyzwyczajony do nowych zębów, próbował pierwotnie wyjąć ją łapą. Widząc wkońcu bezowocność swoich zabiegów, pogodził się z losem i obecnie doskonale posługuje się sztuczną szczęką, chrupiąc kości.

Bakcyle nie uśmierciły morderców. W tych dniach wypuszczeni będą na wolność z więzienia w Nowym Jorgu dwaj mordercy, których przed rokiem władze sprawiedliwości skazały na dożywotnie więzienie. Niedługo po ogłoszeniu wyroku na dwuowych zbrodniarzy, zwrócono się do nich z zapytaniem, czy zechcą posłużyć do eksperymentu, który przeprowadza pewien uczony amerykański, studjujący bakcyle gruźlicy. Obaj zbrodniarze zgodzili się na ową propozycję, władze zaś zapowiedziały im równocześnie, że eksperyment naukowy trwać będzie przez 10 miesięcy, po upływie zaś tego czasu skazani odzyskają wolność, o ile, naturalnie, będą jeszcze do tej pory żyli... Przez 300 dni z rzędu dwu tych ludzi karmiono bakcylami gruźlicy. I przez 300 dni niesłychanie silny ich organizm opierał się tym zarazkom, które byłyby — rzecz prosta — wytransportowały na tamten świat każdego uczciwego człowieka... Eksperyment powyższy wywołał olbrzymie zdumienie w kołach lekarzy amerykańskich, którzy zastanawiali się, jakim sposobem obaj ci zbrodniarze zdołali dotąd utrzymać się przy życiu.

Polki pielęgnują trędowatych. Francuska „La revue maritime“ podaje interesującą wzmiakę o polskich siostrach zakonnych, pełniących funkcje pielęgniarek na wyspie Trinidad. Zakład zawiera ponad 4000 trędowatych mężczyzn, kobiet i dzieci. Istnieje osobna dzielnica dla mężczyzn i dzielnica dla kobiet. Różnice wieku: trzyletnie dziecko i stara murzynka, mająca chyba lat sto z okładem. Wszystkie stopnie choroby, od kilku plamek na skórze, aż do utraty rąk, nosa itp. Wielu ślepnie. Są podobno dwa do trzech uzdrowień rocznie, lecz nie można twierdzić, aby były ostateczne. Trędowatych pielęgnuje 26 sióstr Dominikanek, których klasztor położony jest po drugiej stronie zatoki. Dwadzieścia trzy Siostry — to Francuski, a trzy — Polki. Siostry z uśmiechem pielęgnują i leczą okropne rany i niosą pociechę i otuchę nieszczęsnym, dotkniętym straszną chorobą.

Napad słoni na miasto w Kongo belgijskiem. Depesze z belgijskiego Kongo donoszą, że wzrasta niebezpieczeństwo ze strony dzikich zwierząt, które stają się coraz to śmielsze, skutkiem zmniejszenia się ludności z powodu powrotu do Europy kolonistów. Stada łotrowskich słoni z doliny Ruriz wkroczyły do miasta Uńira, skąd prowadzi linja kolejowa do Tanganyika. Dotąd jeszcze nie słyszano o takiem zdarzeniu. Rozhukane słonie wyrządzają ogromne szkody, pustosząc wszelkie plony w dzikim szale.

19 ludzi zabitych gradem. Nad okolicą miasta Johannesburg przeszła burza gradowa, która wyrządziła olbrzymie spustoszenia, 19 tubylców zostało zabitych gradem olbrzymiej wielkości. Po burzy gradowej spadł ulewny deszcz, który trwał zaledwie kilkanaście minut, ale wywołał powódź. 7 tubylców utonęło.

RZECZY CIEKAWE.

Hierarchja administracyjna i wojskowa w Abisynji.

Od chwili, kiedy świat zainteresował się wypadkami w dalekiej Abisynji, czytelnik wciąż spotyka w pismach trudne do powtórzenia, o obcem brzmieniu wyrazy, oznaczające tamtejszych czarnych dygnitarzy. Nie od rzeczy będzie ułatwić czytelnikom orjentację — wśród abisyńskiej hierarchji i tytułów. Abisynja nie posiada rodowej szlachty i arystokracji. Dostęp do urzędów i tytułów normalnie otwarty jest każdemu amharyczyjkowi wolnemu, za wyjątkiem kowali i jubilerów, którzy uważani są za kastę ludzi poślednich i pogardy godnych, gdyż w ciele ich przebywa dusza hjeny, a oni sami po śmierci przemieniają się w te ohydne zwierzęta.

Na szczycie hierarchji społecznej stoi cesarz — negus negesti, czyli król królów.

Następny z kolei tytuł „rasów" przysługuje rządcom obecnym lub byłym, dużych prowincyj lub byłych sułtanatów, które podpadały pod władzę abisyńską.

Kolejnym w hierarchji urzędem z nazwą „bitueded" jest urząd kanclerza albo wezyra przy dworze cesarskim. Zarządcy mniejszych prowincyj noszą nazwę „dedzasman" lub „dedzak", a ich pomocnicy i zastępcy nazywają się asmacz.

W hierarchji wojskowej znane są następujące tytuły: fitaurari, który jest naczelnym dowódcą armji abisyńskiej, kandżasmacz i grasmacz, którzy dowodzą prawem, lub lewem skrzydłem armji negusa. Ponieważ jednak wojskowe tytuły nadawane są przez króla królów, także honoris causa, to jest za różne zasługi często z wojskowością nic wspólnego nie mające, zdarza się więc, że bywają „fitaurari", którzy nie wiedzą jak wygląda armata, lub z której strony się z niej strzelą.

Są oprócz tego tytuły wojskowe jak basset, casanita lub blatu, które wprawdzie oznaczają komendantów różnych rodzajów broni lub fortec, które to tytuły jednak bywają nadawane administracji cywilnej, pomagającej rasowi w zarządzaniu prowincją.

Najniższym tytułem abisyńskim jest tytuł szum, czika, lub aleka amet, przysługujący szefom plemion lub wójtom w wioskach abisyńskich.

Pszczoły obroniły klasztor.

Pszczoła, ten drobny, a tak pracowity owad służy człowiekowi nietylko jako dostawca miodu i wosku. W pewnych wypadkach może ona odegrać rolę znacznie ważniejszą. Przekonano się o tem w r. 1522 w Muenchsteinach koło Neustadt. Zbuntowane hordy obległy klasztor, aby go obrabować. Zdawało się, że już nic nie potrafi ochronić mienia Bożego.

Wtem opat klasztoru zwołał brać zakonną i kazał przynosić ule z pszczołami. Nikt początkowo nie rozumiał celu tego zarządzenia. Lecz gdy zbuntowane hordy poczęły się piąć na mury, opat kazał wysypać na nie pszczoły z uli.

Wywołało to taką panikę w szeregach napastników, że w popłochu bandy opuściły mury klasztoru.

Zmotoryzowana krowa.

Jeden z wieśniaków z miejscowości Gaildorf w Niemczech wpadł na wcale ciekawy dowcip. Kupił krowę na jarmarku już późnym wieczorem. Mając długą drogę do swej siedziby, którą musiał odbywać szosą o dużym ruchu automobilowym, zabezpieczył się zupełnie wedle „przepisu" od niebezpieczeństwa przejechania krowy przez samochód. Na jednym z rogów krowy zawiesił małą jasną latarkę, a na ogonie w ustalonej wysokości przywiązał czerwoną latarkę ostrzegawczą. Z tak iluminowaną krową dotarł szczęśliwie do swej wioski, ku uciesze wszystkich przejeżdżających.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Michał Więcław** w N: O ustawę inwalidzką niech się Pan zwróci do księgarni Gebethnera w Warszawie, gdyż w Krakowie brak. — **Józef Kasperkowicz** z K.: Przez trzy lata Pan nie musi długu spłacać, takie jest rozporządzenie. O działki z parcelacji niech się Pan odniesie do Oddziału Banku Rolnego w Poznaniu dla Pomorza a w Banku Rolnym w Warszamie dla kresów Wschodnich. Niech Pan napisze, że tutaj gospodarstwo swoje Pan sprzedał, a chce nabyć w Kongresówce lub na Pomorzu. Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy — **Antoni Szymański** w H.: Będziemy się starali dowiedzieć o pobycie syna p. Stapińskiego. Gdy się dowiemy podamy Panu wiadomość w „Roli".

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka w kwadracie.

(Ułożył T. Kwerka z W).

b				k
	g		d	
		w		
	d		p	
k				a

W powyżej podanej figurze wypełnić puste kratki literami, aby dały wyrazy o jednakowem znaczeniu w kierunku pionowym i poziomym.

2. Szarady.

(Ułożył K. Żelazowski z M.)

I.

Pierwsze drugie pół trzeciego
Imię chłopczyka ładnego,
Który wciąż do „Roli" gada.
Pierwsze piąte — zaś żyd zjada,
Gdy na święta swe zasiada.
Czwarte piąte — człek opowie,
Gdy jest przy humorze.
Całość — miejsce krwawej walki,
Że zlituj się Boże.

II.

W smyczkowej muzyce pierwsze trzecie,
Użyte bywają w zimie w lecie,
Północny półwysep drugi trzeci,
Trzecie śpiewają w szkole dzieci.
Pół drugie trzecie pierwsze znane
Zwierzęta, do ciągu używane;
W sklepie jest wszędzie trzecia czwarta.
Całość dla dzieci wiele warta.
W każdej cukierni ją znajdziecie,
Wiecie już wszyscy? Łatwe przecie.

III.

Pierwszej nigdy się ten nie boji,
Kto na prostej drodze stoi,
Drugie mówi ten, kto daje,
Trzecie twierdze opasuje,
Pół pierwsze wstecz z drugiem boli,
Wstecz pierwsze chodzi dowoli,
A wstecz trzecie i pół drugą
Można widzieć nieraz długą,
Czasem ją ulewa zrywa,
Całość zwykle zimną bywa.

3. Bilet wizytowy.

(Ułożył G. Wachtel z T).

Adam E. Kaik

Z liter podanego powyżej imienia i nazwiska ułożyć czem jest ta osoba.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 lutego b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 4 „Roli": 1. Logogryf: Wielka Brytanja. 2 Zagadki: I. Natan. II. Potop. III. Snop. 3. Łamigłówki: I. Leniwo pracuje kto mały pożytek czuje. II. Praca odkładana nie wiele warta. 4. Łamigłówka przysłowiowa. 5 Szarada: Kawiarnia. 6. Bilet wizytowy: Ziemianin

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Kasper Macuga z K., „Wuzet" z O. (Podhale), Antoni St. Szymański z H., Michał Więcław z N., Jan Bober z W. Piotr Szewczyk z M., Wojciech Zieliński z G., Zdzisław Boroń z P., Winc. Kowalski z J. W., Józef Pliszka z W., Karol Głowacki z J i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody otrzymali pp.: Wojciech Zieliński z G. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 11 lutego b. r.

Przenica	18·00—18·25	Słoma długa	3·25—3·50
Żyto	12·60—12·85	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	13·75—14·00	Koniczyna nasienn. czer.	125·00—135·00
Jęczmień	13·25—13·50		
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	33·50—35·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	20·50—21.00
Siano słodk.	7·00— 7·50	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	11·75—12·00	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Słuszna reprymenda.

Stary wioskowy kapelmistrz jest ciężko chory. Mały jego wnuczek przysiadł przy łóżku dziadka i opowiada mu „nowości“.

— Dziadku, a jak ty umrzesz, to cię pochowają i będą ci grali marsza pogrzebowego...

W tym momencie wchodzi do izby jeden z członków orkiestry i słysząc ostatnie słowa, daje malcowi klapsa, mówiąc z pretensją:

— Już się musiałeś wygadać... A to miała być niespodzianka.



Sprytny.

Król francuski Franciszek I. rzekł raz do jednego z rycerzy:

— Za twoje męstwo otrzymasz 500 liwrów!

— Ile? 600? — pyta rycerz.

— 500 — powtarza król.

Na to rycerz zwraca się do obecnego podskarbiego i mówi:

— Słyszałeś pan? Król kazał mi wypłacić 500 i 500 liwrów, to znaczy razem 1.000, a królewskie słowo jest świętem!

I otrzymał 1.000 liwrów.

